

Złote Serce Wychowania

Dlaczego nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa jest częścią DNA Zgromadzenia Salezjańskiego?

Piękny kościół, który kosztował „krew i łzy” księdza Bosko, który, już pochłonięty zmęczeniem, poświęcił swoje ostatnie siły i lata na budowę tej świątyni, o którą prosił papież. Jest to również miejsce drogie dla wszystkich salezjanów z wielu innych powodów.

Na przykład złoty posąg na dzwonnicy jest znakiem wdzięczności: został podarowany przez byłych uczniów z Argentyny, aby podziękować salezjanom za przybycie na ich ziemię.

W liście z 1883 roku ksiądz Bosko napisał pamiętne zdanie: „Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca i że tylko Bóg jest jego mistrzem, i nie uda nam się nic, jeżeli Bóg nie nauczy nas tej sztuki i nie da nam kluczy do rąk”. List kończył się słowami: „Módlcie się za mnie i zawsze wierzcie w Najświętsze Serce Jezusa”.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa jest częścią salezjańskiego DNA.

Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa chce nas zachęcić do posiadania wrażliwego serca. Tylko serce, które daje się zranić, jest zdolne do miłości. Dlatego w to święto kontemplujemy otwarte serce Jezusa, aby otworzyć również nasze serca na miłość. Serce jest rodowym symbolem miłości i wielu artystów malowało ranę w sercu Jezusa złotem. Z otwartego serca promieniuje na nas złoty blask miłości, a złocenie pokazuje nam również, że nasze trudy i rany mogą zostać przekształcone w coś cennego.

Każda świątynia i każde nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa mówi o miłości tego boskiego serca, serca Syna Bożego, do każdego z jego synów i córek tej ludzkości. I mówi o bólu, mówi o miłości Boga, która nie zawsze jest odwzajemniona. Dzisiaj dodaję jeszcze jeden aspekt. Myślę, że

mówi również o bólu tego Pana Jezusa w obliczu cierpienia wielu ludzi, odrzucania innych, imigracji innych bez końca, samotności, przemocy, której doświadcza wielu ludzi.



Figura błogosławiącego Jezusa na dzwonnicy Bazyliki Najświętszego Serca w Rzymie

Myślę, że można powiedzieć, że Serce Jezusa mówi o tym wszystkim, a jednocześnie bez wątpienia błogosławi wszystko to, co jest czynione na rzecz najmniejszych, czyli to samo, co czynił On sam, gdy chodził po drogach Judei i Galilei.

Stąd jest pięknym znakiem fakt, że Dom Najświętszego Serca jest teraz siedzibą Zgromadzenia.

Tak wiele srebrnych serc

Jedną z tych radosnych rzeczy, które niewątpliwie cieszą „samo Serce Boga”, jest ta, którą mogłem zobaczyć na własne oczy, a mianowicie to, co dzieje się w Salezjańskiej Fundacji Don Bosco na wyspach Teneryfa i Gran Canaria. Byłem tam w zeszłym tygodniu i wśród wielu rzeczy, których doświadczyłem, mogłem zobaczyć 140 wychowawców pracujących w różnych projektach Fundacji (przyjęcie, zakwaterowanie, szkolenie zawodowe i późniejsze pośrednictwo pracy). A następnie spotkałem się z około setką nastolatków i młodych ludzi, którzy korzystają z tej służby księdza Bosko na rzecz najmniejszych. Na zakończenie naszego cennego spotkania wręczyli mi prezent.

Byłem wzruszony, ponieważ już w 1849 roku dwaj młodzi chłopcy, Carlo Gastini i Felice Reviglio, wpadli na ten sam pomysł i w wielkiej tajemnicy, oszczędzając na jedzeniu i zazdrośnie strzegąc swoich małych oszczędności, zdołali kupić prezent na imieniny księdza Bosko. W noc św. Jana poszli zapukać do drzwi pokoju księdza Bosko. Proszę sobie wyobrazić jego zdziwienie i wzruszenie, gdy wręczono mu dwa małe srebrne serduszka, którym towarzyszyło kilka niezręcznych słów.

Serca młodych ludzi są zawsze takie same i nawet dzisiaj, na

Wyspach Kanaryjskich, w małym kartonie w kształcie serca, umieścili ponad sto serc z imionami Nain, Rocio, Armiche, Mustafa, Xousef, Ainoha, Desiree, Abdjalil, Beatrice i Ibrahim, Yone i Mohamed i sto innych, wyrażających po prostu coś, co pochodziło z serca; szczerze rzeczy o wielkiej wartości, takie jak te:

- Dziękuję za umożliwienie tego wszystkiego.
- Dziękuję za drugą szansę, którą daliście mi w życiu.
- Walczę dalej. Z tobą jest łatwiej.
- Dziękuję, że znowu dałeś mi radość.
- Dziękuję, że pomagasz mi wierzyć, że mogę zrobić wszystko, co sobie wymyślę.
- Dziękuję za jedzenie i dom.
- Dziękuję z całego serca.
- Dziękuję za pomoc.
- Dziękuję za możliwość rozwoju.
- Dziękuję, że wierzycie w nas, młodych ludzi, pomimo naszej sytuacji....

I setki podobnych słów, skierowanych do księdza Bosko i do wychowawców, którzy w imieniu księdza Bosko są z nimi każdego dnia.

Słuchałem tego, czym się ze mną dzielili, słyszałem niektóre z ich historii (wiele z nich było pełnych bólu); widziałem ich spojrzenia i uśmiechy; czułem się bardzo dumny, że jestem salezjaninem i że należę do tak wspaniałej rodziny współbraci, wychowawców i młodzieży.

Po raz kolejny pomyślałem, że ksiądz Bosko jest bardziej aktualny i potrzebny niż kiedykolwiek; pomyślałem o finezji wychowawczej, z jaką towarzyszymy tak wielu młodym ludziom, z wielkim szacunkiem i wrażliwością na ich marzenia.

Wspólnie odmówiliśmy modlitwę skierowaną do Boga, który kocha nas wszystkich, do Boga, który błogosławi swoich synów i córki. Modlitwę, która sprawiła, że chrześcijanie, muzułmanie i hindusi poczuli się swobodnie. W tym momencie, bez wątplenia, Duch Boży ogarnął nas wszystkich.

Byłem szczęśliwy, ponieważ tak jak ksiądz Bosko witał pierwszych chłopców na Valdocco, tak samo dzieje się dzisiaj w

wielu „Valdocco” na całym świecie.

Kiedy mówimy o miłości Boga, dla wielu jest to pojęcie zbyt abstrakcyjne. W Najświętszym Sercu Jezusa miłość Boga do nas stała się konkretna, widoczna i odczuwalna. Dla nas Bóg przyjął ludzkie serce, w Sercu Jezusa otworzył nam swoje serce. W ten sposób, poprzez Jezusa, możemy doprowadzić naszych odbiorców do serca Boga.

Maryja Wspomożycielka w „mieście wiecznego upału”

Po raz kolejny mogłem się przekonać, podróżując po świecie salezjańskim, że Maryja Wspomożycielka – jak obiecał ksiądz Bosko – jest jak świecąca latarnia, bezpieczna przystań, otacza matczyną miłością swojego Syna i nas wszystkich.

Drodzy Przyjaciele księdza Bosko, *Biuletynu Salezjańskiego* i jego cennego charyzmatu!

Jak to często czynię, chcę w tym miesiącu maju podzielić się z Wami wydarzeniem, w którym niedawno uczestniczyłem i które poruszyło moje serce, a jednocześnie skłoniło mnie do wielu przemyśleń na temat odpowiedzialności, jaką ponosimy w związku z nabożeństwem do Maryi Wspomożycielki.

W dniu, w którym Jan Bosko wstąpił do seminarium, mama Małgorzata powiedziała mu: „Kiedy przyszedłeś na świat, poświęciłam cię Najświętszej Dziewicy: kiedy rozpocząłeś studia, poleciłam ci nabożeństwo do tej naszej Matki: teraz polecam ci, abys był cały Jej: przyjaźnij się z kolegami, którzy czczą Maryję; a jeśli zostaniesz księdzem, zawsze polecaj i propaguj nabożeństwo do Maryi. Kiedy skończyłem te słowa, moja matka była poruszona: płakałem: Matko – odpowiedziałem jej – dziękuję ci za wszystko, co mi

powiedziałaś i zrobiłaś; twoje słowa nie będą wypowiedziane na próżno i będę je cenił przez całe moje życie,,.

Jak często wspominają nasze *Wspomnienia*, ksiądz Bosko rzucił się w ramiona Bożej Opatrzności, jak dziecko w ramiona swojej matki.

Salezjańskie miasto



Pod koniec marca, kiedy ponownie udałem się do Peru – do Ameryki Łacińskiej – chciałem pojechać do północno-zachodniej części kraju i odwiedzić miasto, w którym znajduje się znaczące dzieło salezjańskie. Z kilku powodów.

Po pierwsze dlatego, że Piura jest nazywana przez samych mieszkańców „miastem wiecznego upału” lub „miastem, w którym lato nigdy się nie kończy”, z pewnością jest tam bardzo upalnie, a wilgoć sprawia, że jest jeszcze goręcej.

Ale jednocześnie jest to miasto bardzo salezjańskie. Ponad sto lat obecności salezjanów naznaczyło mieszkańców bardzo rodzinnym, prostym, krótko mówiąc, bardzo salezjańskim stylem więzi i relacji wychowawczych.

Przede wszystkim jest to miasto bardzo maryjne, a poprzez dwa dzieła salezjańskie rozwija się tam nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki.

Poza tym chciałbym podkreślić wspaniałą pracę wychowawczą prowadzoną od początku naszej obecności w szkole „Don Bosco”, a zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach dzięki obecności salezjańskiej w Bosconia, w skromnym, pięknym dziele w jednej z najbardziej niespokojnych, peryferyjnych i najbiedniejszych dzielnic, gdzie dzięki zaangażowaniu wielu osób (zarówno świeckich jak i Kościoła), a przede wszystkim dzięki charyzmatowi księdza Bosko, ta część miasta ciągle się przekształca, dając możliwości kształcenia zawodowego setkom chłopców i dziewcząt, którzy tam, gdzie wcześniej nie mieliby żadnych szans, a dziś opuszczają ten salezjański dom z

przygotowaniem zawodowym.

W Bosconia znajduje się również wspaniały salezjański ośrodek medyczny prowadzony przez żeńską gałąź naszej Rodziny, siostry salezjanki.

Pokrótkę opisałem, co znalazłem w „mieście wiecznego upału”. Wszystko to jest godne uwagi, ale szczególnie poruszyło mnie głębokie nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki. Prawie niespodziewanie – bo zaledwie kilka tygodni wcześniej zapowiedziałam, że chciałabym przyjechać – znalazłam się o godzinie 18.00 w zwykły dzień powszedni pośród tłumu ponad trzech tysięcy osób, które zebrały się na Eucharystii ku czci naszej Matki Wspomożycielki.

Widziałem setki dzieci i młodzieży wraz z rodzicami, dziesiątki nastoletnich chłopców i dziewcząt z różnych pobliskich salezjańskich oratoriów, nauczycieli, wychowawców itd.

„Wieczny upał” tego miasta wydawał się niewielki w porównaniu z wiarą, pobożnością, modlitwą, śpiewem i wszystkim tym, co, jak sobie wyobrażałem, wypełniało serca tych ludzi, a wypełniło również moje.

Po raz kolejny mogłem się przekonać, podróżując po świecie salezjańskim, że Maryja Wspomożycielka – jak obiecał ksiądz Bosko – jest jak świecąca latarnia, bezpieczna przystań, otacza matczyną miłością swojego Syna i nas wszystkich, jej synów i córek. Jest w końcu MATKĄ, w której się oddajemy i która zawsze doprowadzi nas do swojego ukochanego Syna. Widziałam to również w mieście Piura.

Matka Boża na balkonie

Chciałbym jeszcze dodać jeszcze jedną małą samokrytyczną uwagę do nas wszystkich, którzy jesteśmy synami i córkami Księdza Bosko. Wiemy, że duch Boży dociera tam, gdzie chce i dotyka serc swoich wiernych w sposób, który tylko On potrafi. Tak jest w przypadku nabożeństwa do Maryi, a moja uwaga dotyczy tego, że nie we wszystkich częściach świata Matka Boża, nasza Matka Wspomożycielka, jest znana w taki sam sposób, z taką samą intensywnością, z taką samą apostolską pasją. Są miejsca,

gdzie powstały szkoły, gdzie podjęliśmy kroki, gdzie z pewnością służyliśmy dobru ludzi, ale nie udało nam się uczynić Jej znaną i kochaną.

Dla księdza Bosko byłoby to niezrozumiałe. Powiem Wam, że dla mnie jest to równie niezrozumiałe i nie do przyjęcia. Bo poza tym, gdyby w rodzinie księdza Bosko były osoby, które nie odwoływałyby się do Maryi Wspomożycielki, byłyby kimś innym, ale nie byłyby synami i córkami księdza Bosko. Ona, Maryja, i nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki jako Matki Pana i naszej matki nie jest w charyzmacie salezjańskim opcjonalne, tak jak nie było dla księdza Bosko. Jest, po prostu, niezbędne. *Maryja Najświętsza jest założycielką i będzie podporą naszych dzieł – powtarzał nieustannie ksiądz Bosko – Będzie z nami szeroka w dary doczesne i duchowe, będzie naszą przewodniczką, naszą nauczycielką, naszą matką. Wszystkie łaski od Pana przychodzą do nas przez Maryję.*

W jednym ze swoich snów ksiądz Bosko zobaczył bardzo szlachetnie ubraną Panią, która wyszła ze swojego balkonu, krzycząc: *Moje dzieci, chodźcie, schroncie się pod moim płaszczem.*

Moim gorącym życzeniem jest, aby Ona, Matka Syna umiłowanego, Ona, Wspomożycielka, była nadal tak wyjątkowa we wszystkich częściach świata, jak w „mieście wiecznego upału” (Piura-Peru).

Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Maryi Wspomożycielki Wiernych na całym świecie!

Bóg dał księdzu Bosko wielkie serce ...

...bez granic, jak piasek na morskim brzegu. Każdego dnia czuję bicie tego serca.

Ma na imię Alberto. Jej, młodej matki, imienia nie znam. On mieszka w Peru. Ona mieszka w Hyderabad (Indie). Te dwie historie, dwa życia, łączy to, że poznałem je podczas mojej posługi, Alberto w Peru, a młodą matkę w Indiach tygodzień później. To, co ich łączy, to cenna złota nić Bożej czułości poprzez przyjęcie, jakiego udzielił im ksiądz Bosko w jednym ze swoich domów. Serce salezjanów zmieniło ich życie, ratując je z sytuacji ubóstwa i być może śmierci, na którą byli skazani. I myślę, że mogę powiedzieć, że owoc paschy Jezusa przechodzi również przez ludzkie gesty, które leczą i ratują. Oto te historie.

Wdzięczny młody człowiek

Kilka tygodni temu byłem w Huancayo (Peru). Miałem właśnie odprawić Eucharystię z ponad 680 młodymi ludźmi z salezjańskiego ruchu młodzieżowego prowincji oraz kilkuset mieszkańcami tego miasta, położonego 3200 metrów nad poziomem morza w wysokich górach Peru, i powiedziano mi, że były student chce się ze mną spotkać. Dotarcie tam zajęło mu prawie pięć godzin, a powrót kolejne pięć godzin.

„Bardzo chętnie się z nim spotkam i podziękuję mu za ten miły gest” – odpowiedziałam.

Tuż przed rozpoczęciem Eucharystii ten młody człowiek podszedł do mnie i powiedział, że bardzo się cieszy, że może mnie powitać. „Mam na imię Alberto i chciałem odbyć tę podróż, aby osobiście podziękować księdzu Bosko, ponieważ salezjanie uratowali mi życie”.

Podziękowałem mu i zapytałem, dlaczego mi to mówi. Kontynuował swoje świadectwo, a każde słowo coraz bardziej poruszało moje serce. Powiedział mi, że był trudnym chłopcem, że sprawił wiele kłopotów salezjanom, którzy zabrali go do jednego z domów dla trudnej młodzieży. Dodał, że mieliby dziesiątki powodów, aby się go pozbyć, ponieważ „byłem biednym diabłem i mogłem się tylko spodziewać czegoś złego od świata i od życia, ale oni byli bardzo cierpliwi wobec mnie”.

I kontynuował: „Udało mi się, kontynuowałem naukę i mimo

mojego buntu, raz po raz dawali mi nowe możliwości i dzisiaj mam rodzinę, mam piękną córeczkę i jestem edukatorem społecznym". Gdyby nie to, co zrobili dla mnie salezjanie, moje życie byłoby zupełnie inne, może nawet już by się skończyło".

Zaniemówiłem i byłem bardzo wzruszony. Powiedziałem mu, że jestem bardzo wdzięczny za jego gest, jego słowa i jego drogę, i że jego świadectwo życia jest największą satysfakcją dla salezjańskiego serca.

Wykonał dyskretny gest i wskazał mi salezjanina, który był tam w tym czasie, który był jednym z jego wychowawców i jednym z tych, którzy byli wobec niego bardzo cierpliwi. Salezjanin podszedł uśmiechnięty i, myślę, że z wielką radością w sercu, potwierdził mi, że tak właśnie było. Zjedliśmy razem obiad, po czym Alberto wrócił do swojej rodziny.

Szczęśliwa mama

Pięć dni po tym spotkaniu byłem w południowych Indiach, w stanie Hyderabad. Pośród wielu powitań i zajęć, pewnego popołudnia powiedziano mi, że mam gościa. Była to młoda matka z sześciomiesięczną córką, która czekała na mnie w recepcji domu salezjańskiego. Chciała się ze mną przywitać.

Dziecko było piękne, a ponieważ nie było przestraszone, nie mogłem się oprzeć, aby nie wziąć go na ramiona i nie pobłogosławić. Zrobiliśmy kilka pamiątkowych zdjęć, tak jak życzyła sobie młoda matka. To było wszystko.

Nie było wielu słów, ale ta historia była bolesna i piękna zarazem. Ta młoda matka była kiedyś „wyrzuconym” dzieckiem, żyjącym na ulicy bez nikogo. Łatwo sobie wyobrazić jej los.

Ale pewnego dnia, dzięki opatrności dobrego Boga, została znaleziona przez salezjanina, który zaczął przygarniać dzieci ulicy w stanie Hyderabad. Była jedną z dziewczynek, którym udało się znaleźć dom razem z innymi. Wraz z wychowawcami bracia salezjanie dbali o to, aby wszystkie ich podstawowe potrzeby były zaspokojone i aby były zadbane.

Tak więc ta mała dziewczynka, zabrana z ulicy, mogła ponownie rozkwitnąć, rozpocząć podróż życiową, która doprowadziła ją do

tę, że dziś jest żoną i matką oraz, co jest dla mnie niezwykle cenne, nauczycielką w dużej szkole salezjańskiej, w której wtedy byliśmy.

Nie mogłem przestać myśleć, ile jeszcze takich istnień, uratowanych od rozpacz i udręki, jest w świecie salezjańskim, ile moich dobrych braci i sióstr salezjanów klęka codziennie, aby „umyć nogi” małym i dużym Jezusom na naszych ulicach.

To jest klucz do tego, jak wiele istnień może się zmienić na lepsze.

Jakże w tych dwóch faktach nie dostrzec „Bożego palca”, który wyciąga do nas rękę poprzez dobro, które możemy uczynić? I tego, że my wszyscy, w każdej części świata, w każdej sytuacji życiowej i zawodowej, wierzymy w człowieczeństwo i wierzymy w godność każdego człowieka, i wierzymy, że musimy nadal budować lepszy świat.

Piszę to, ponieważ dobre wiadomości muszą być również rozpowszechniane. Złe wiadomości rozprzestrzeniają się same lub znajdują zainteresowanych. Te dwie prawdziwe historie, tak bliskie mi w czasie, potwierdzają po raz tysięczny, jak cenne jest dobro, które wszyscy razem staramy się czynić.

Ty wyraża w sposób poetycki pewna salezjańska piosenka: „Mówię, że Jan Bosko żyje, nie myśl, że Ojciec może nas opuścić. On nie umarł, Ojciec żyje, zawsze był i pozostaje; ten, który opiekował się opuszczonymi i osieroconymi młodymi ludźmi, dziećmi ulicy, samotnymi, którym pomógł się zmienić... Mówię, że Jan Bosko żyje i podjął tysiące inicjatyw. Czy nie widzisz jego ojcowskiej troski, który pracuje teraz na całym świecie? Czy nie słyszysz, jak intonuje swoją pieśń do tylu córek, tylu synów, którzy noszą w sobie odbicia Ojca, którego kochamy? On żyje, kiedy jego salezjanie są tacy”.

Życzę wszystkim błogosławionym Świąt Wielkanocnych, a tym, którzy czują się oddaleni od tej pewności wiary, życzę wszystkiego dobrego, z wielką serdecznością.

Zrozumiałem, co przeżywał ksiądz Bosko

Dzień po uroczystości księdza Bosko doświadczyłem silnego wzruszenia. Po dokładnej kontroli przekroczyłem próg Zakładu Karnego dla [Nieletnich Ferrante Aporti w Turynie](#), który kiedyś nazywał się La Generala.

Na jednej ze ścian znajduje się duża tablica przypominająca o wizytach księdza Bosko u młodych ludzi w więzieniu. Ileż to razy, z kieszeniami swojej połatanej sutanny pełnymi owoców, czekoladek i tytoniu, przechodził przez ciężkie drzwi, takie jak te, , aby wejść do Senato, Correzionale, Torri, a potem tutaj, do La Generala, aby odwiedzić swoich „przyjaciół”, młodych więźniów. Mówił o wartości i godności każdej osoby, ale często, kiedy wracał, wszystko było zniszczone. To, co wydawało się rodzącymi się przyjaźniami, umierało. Twarze znów stały się twarde, sarkastyczne głosy syczały bluźnierstwa. Ksiądz Bosko nie zawsze potrafił przezwyciężyć swoje przygnębienie. Pewnego dnia wybuchnął płaczem. W ponurym pokoju zapanowała chwila konsternacji. „Dlaczego ten ksiądz płacze?” – zapytał ktoś. „Bo nas kocha. Nawet moja matka by płakała, gdyby mnie tu zobaczyła”.

Wpływ tych wizyt na jego duszę był tak wielki, że obiecał Panu, że zrobi wszystko, aby chłopcy nie byli tam wysyłani. W ten sposób powstało oratorium i system prewencyjny.

Wiele rzeczy się zmieniło. Synowie księdza Bosko nie porzucili drogi wytyczonej przez Ojca. Tradycją jest, że tutejsi kapelani są salezjanami. Wśród „historycznych” kapelanów jest ukochany ks. Domenico Ricca, który w zeszłym roku przeszedł na emeryturę po ponad 40 latach służby. Jego miejsce zajął inny

salezjanin, ks. Silvano Oni, a nowicjusze salezjańscy, pod kierunkiem mistrza nowicjatu, co tydzień spotykają się z młodymi więźniami zakładu karnego w ramach inicjatywy zwanej „podwórkiem za kratami”. Wszyscy więźniowie są dużo młodszy od nowicjuszy księdza Bosko. A zdecydowana większość z nich nie ma żadnych krewnych.

Dlatego my, salezjanie, tak bardzo kochamy młodzież

Podobnie jak ksiądz Bosko, pozwoliłem przemówić sercu. Byli tam również wychowawcy, którzy na co dzień towarzyszą tym młodym ludziom. Pozdrowiałem wszystkich, w tym wielu młodych obcokrajowców. Czułem, że komunikacja jest możliwa. Wcześniej trzech nowicjuszy przedstawiło krótką scenkę z życia księdza Bosko. Następnie oddali mi głos, a także dali młodym ludziom możliwość zadania mi trzech lub czterech pytań. I tak też się stało. Pytali mnie, kim jest dla mnie ksiądz Bosko, dlaczego jestem salezjaninem, jak to jest żyć tym, czym żyję i dlaczego przyszedłem się z nimi spotkać.

Opowiedziałem im o sobie, o swoim pochodzeniu i narodowości. „Jestem Hiszpanem, urodzonym w Galicji, synem rybaka. Studiowałem teologię i filozofię, ale o wiele więcej wiem o rybołówstwie, ponieważ nauczył mnie tego mój ojciec. Zdecydowałem się zostać salezjaninem 43 lata temu, chciałem zostać lekarzem, ale wtedy zrozumiałem, że ksiądz Bosko powołuje mnie do opieki nad duszami najmłodszych. Bo nie ma młodzieży dobrej i złej, tylko młodzież, która miała mniej, a jak mówił nasz święty, w każdym młodym człowieku, nawet w tym najbardziej nieszczęśliwym, jest punkt dobra, a podstawowym obowiązkiem wychowawcy jest szukanie tego punktu, czułej struny tego serca, i sprawienie, aby życie rozkwitło. Dlatego my, salezjanie, tak bardzo kochamy młodych ludzi. Wszyscy możemy popełniać błędy, ale jeśli uwierzycie w siebie, jeśli zaufacie swoim wychowawcom, wyjdziecie na tym lepiej. Moim marzeniem jest spotkać się z wami wszystkimi pewnego dnia na Valdocco, razem z młodymi ludźmi, których witałem wczoraj w święto naszego Świętego”.

Podczas obiadu pewien młody człowiek zapytał mnie, czy może zadać mi pytanie na osobności. Odeszliśmy trochę od dużej grupy, żeby nikt nam nie przeszkodził. Zapytał mnie wprost: „Po co tu jestem?”. Odpowiedziałem mu: „Szczерze wierzę, że po nic i po wiele. Po nic, bo więzienie, zamknięcie nie może być celem ani miejscem docelowym, tylko miejscem przejścia. Ale – dodałem – myślę, że to zrobi dla ciebie wiele dobrego, ponieważ pomoże ci zdecydować, że nie chcesz już tu wracać, że masz możliwość lepszej przyszłości, że po kilku miesiącach tutaj istnieje możliwość wyjazdu do jednej ze wspólnot, które mamy my, salezjanie, na przykład w Casale, niedaleko stąd...”.

Gdy tylko to powiedziałem, młody człowiek dodał, nie dając mi skończyć: „Chcę tego, potrzebuję tego, ponieważ byłem w złym miejscu i ze złymi ludźmi”.

Rozmawialiśmy. Oni rozmawiali. I zdałem sobie sprawę, jak prawdziwe jest to, że – jak powiedział ksiądz Bosko – w sercu każdego młodego człowieka zawsze jest ziarno dobra. Ten młody człowiek i wielu innych, których spotkałem, są całkowicie „do uratowania”, jeśli tylko da się im odpowiednią szansę po popełnionych błędach.

Ponownie pozdrowiłem tych młodych ludzi, każdego z osobna. Pozdrawialiśmy się z wielką serdecznością. Ich spojrzenia były czyste, ich uśmiechy były uśmiechami młodych ludzi pokonanych przez życie, młodych ludzi, którzy popełnili błędy, ale pełnych życia. W wychowawcach dostrzegłem wielkie poczucie powołania. Podobało mi się to.

Pod koniec ustalonego czasu pożegnałem się, a jeden z nich podszedł do mnie i powiedział: „Kiedy wrócisz?”. Byłem poruszony. Uśmiechnąłem się i powiedziałem mu: „Następnym razem, kiedy mnie zaprosicie, będę tutaj, a w międzyczasie będę czekał na was, jak ksiądz Bosko, na Valdocco”.

To jest to, czego doświadczyłem wczoraj.

Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, przyjaciele charyzmatu

księdza Bosko, tak jak wczoraj, tak i dzisiaj można dotrzeć do serca każdego młodego człowieka. Nawet w największych trudnościach można się poprawić, można się zmienić, aby żyć uczciwie. Ksiądz Bosko wiedział o tym i pracował nad tym przez całe swoje życie.

Pragnienie Boga jest znacznie większe, niż mogłoby się wydawać

Dzisiaj tak bardzo potrzebne jest słuchanie, wolny i swobodny dialog, osobiste spotkania, które nie osądzają i nie potępiają, tak bardzo potrzebna jest cisza i obecność w Bogu.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, nie tak dawno temu uczestniczyłem w pogrzebie Papieża Emeryta Benedykta XVI. Rok po rozpoczęciu swojej posługi jako Papież, napisał wspaniałą Encyklikę *Deus Caritas est*, gdzie zawarte jest stwierdzenie, które wydaje mi się wspaniałą esencją myśli chrześcijańskiej: U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” ([*Deus Caritas est, 1*](#)). Z pewnością tą osobą jest Jezus Chrystus. Zaczynając od tych słów, Benedykt XVI pozostawił nam wiele innych myśli:

„Jezus Chrystus jest Prawdą, która stała się Człowiekiem i przyciąga do siebie świat. Światłość promieniująca od Jezusa to blask prawdy. Każda inna prawda jest częścią Prawdy, którą jest On, i do Niego odsyła. Jezus jest gwiazdą przewodnią

ludzkiej wolności: bez Niego gubi ona kierunek, bo bez znajomości prawdy wolność wynaturza się, izoluje i zamienia w jałową samowolę. Z Nim wolność odnajduje samą siebie, odkrywa, że jest stworzona dla dobra, i wyraża się w czynach i zachowaniach podyktowanych przez miłość. Dlatego Jezus obdarza człowieka pełnym poznaniem prawdy i nieustannie wzywa go, aby w niej żył. Ta prawda zostaje dana jako rzeczywistość, która umacnia człowieka, a zarazem przewyższa go i przerasta; jako tajemnica, która przyjmuje, a zarazem przewyższa wysiłek jego umysłu. A nic tak jak umiłowanie prawdy nie jest w stanie skłonić ludzkiego umysłu do odkrywania niezbadanych horyzontów. Jezus Chrystus, który jest pełnią Prawdy, przyciąga do siebie serce każdego człowieka, rozszerza je i napełnia radością”.

W tych kilku mocnych i głębokich zdaniach, zawarta jest cała nauka chrześcijańska, która daleka jest od bycia „moralnością” lub zbiorem zimnych i sztywnych zasad pozbawionych życia. Życie chrześcijańskie to przede wszystkim *prawdziwe spotkanie z Bogiem*.

I to chciałem właśnie zawrzeć w tytule tego przesłania. Jestem głęboko przekonany, że „pragnienie Boga” jest znacznie większe, niż nam się wydaje. Nie chodzi o to, że chcę zmieniać statystyki badań socjologicznych lub rysować fikcyjną rzeczywistość. Z pewnością nie zamierzam tego robić, ale chcę dać do zrozumienia, że w „*visa vis*”, w spotkaniu „*twarzą w twarz*” z prawdziwym życiem tak wielu ludzi, tak wielu ojców i matek, tak wielu rodzin, tak wielu nastolatków i młodych ludzi, to, co się widzi bardzo często, to życie, które nie jest łatwe, życie, które trzeba codziennie „leczyć”, to relacje międzyludzkie, które są spragnione miłości, i o które trzeba dbać poprzez małe gesty, poprzez troskę o szczegóły, w każdym działaniu. I w tym „*twarzą w twarz*” tak bardzo potrzebne jest słuchanie, wolny i swobodny dialog, osobiste spotkania, które nie osądzają i nie potępiają, *tak bardzo potrzebna jest cisza i obecność w Bogu*.

Mówię to z wielkim przekonaniem. Właśnie tutaj, na Valdocco w

Turynie, gdzie jestem, zaskakuje mnie i napełnia radością, gdy grupa młodych ludzi podejmuje inicjatywę, aby zaprosić innych młodych ludzi na godzinę obecności, ciszy i modlitwy przed Jezusem w Eucharystii, czyli na godzinę *adoracji eucharystycznej*, a sto lub więcej osób – tak wielu młodych ludzi – odpowiada na to zaproszenie. Albo w Rzymie, w kościele Najświętszego Serca, spotykaliśmy się w czwartkowe wieczory, gdzie młodzi ludzie i młode małżeństwa, niektórzy z dziećmi, a nawet zaręczone pary, byli obecni, ponieważ czuli, że ich życie potrzebuje tego spotkania z Osobą, która nadaje sens naszemu życiu.



I doświadczyłem tego w wielu krajach i miejscach. Dlatego z tego miejsca zapraszam Was do zrobienia tego, co zrobiłby ksiądz Bosko. Nie wahał się ani chwili, aby zaoferować swoim chłopcom doświadczenie spotkania z Jezusem. I ten Bóg, który jest obecnością, który jest Bogiem z nami – jak świętowaliśmy w Boże Narodzenie – jest wciąż tym samym Bogiem, który wzywa, który zaprasza, który dodaje otuchy w każdym osobistym spotkaniu, w każdym momencie odpoczynku w Nim.



Pamiętam jedną z wielu „niespodzianek” księdza Bosko. W swoich *Wspomnieniach* pisze: „Wchodziłem do kościoła z zakrystii i zobaczyłem młodego mężczyznę, który wzniósł się na wysokość świętego Tabernakulum za chórem, w akcie adoracji Najświętszego Sakramentu, klęcząc w powietrzu, z głową pochyloną i opartą o drzwi Tabernakulum, w słodkiej ekstazie miłości jak Serafin z nieba. Zawołałam go po imieniu, a on szybko się obudził i zszedł na ziemię, cały zdenerwowany, błagając, żebym nikomu go nie zdradził. Powtarzam, że mógłbym wyliczyć wiele innych podobnych faktów, aby dać do zrozumienia, że wszelkie dobro, jakie czyni ksiądz Bosko, zawdzięcza przede wszystkim swoim dzieciom”.

Jak to możliwe, że Jezus jest ciągle tym samym Bogiem, który chce się spotkać z nami dzisiaj i z wieloma innymi ludźmi, a

my wstydzimy się i boimy się iść Jego drogą? Jak to możliwe, że wielu z nas nie ma odwagi zaprosić innych do przeżywania tego, co my przeżywamy, a co zostało nam dobrowolnie dane i ofiarowane? Jak to możliwe, że ponieważ mówi się nam, że jest to niemodne i nieaktualne, wierzymy w zbyt wiele negatywnych przekazów i tracimy siłę do dawania świadectwa o tym, że wielu z nas nadal cieszy się z każdego *osobistego spotkania z Tym, który jest Panem życia?*

Papież Benedykt był przekonany, że jego życie i jego wiara są „właściwe” i **to jest wielkie, to jest właśnie spotkanie ze swoim Panem**, tak jak pożegnał go papież Franciszek w ostatnich słowach swojej homilii: ” Benedykcie, wierny przyjacielu Oblubieńca, niech twoja radość będzie doskonała, gdy będziesz słyszał ostatecznie i na zawsze Jego głos!”. Promujmy więc, moi Przyjaciele, te spotkania z Życiem, które dają nam *głębokie życie*, ponieważ „pragnienie Boga” jest większe, niż o tym się mówi, niż w to się wierzy.

Przesłanie Generała. Ten młody człowiek powiedział mi: „moją pasją jest Chrystus”

Minęło wiele lat, odkąd po raz ostatni usłyszałem to wyrażenie od młodego człowieka w tak nieformalnym kontekście, w obecności wszystkich jego kolegów, którzy zgromadzili się wokół nas.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, jak to się mówi w języku marynarskim, „dobiliśmy do brzegu” starego roku i stoimy przed nowym rokiem. Każdy początek ma w sobie coś

magicznego; to, co nowe, ma zawsze swój szczególny urok. Rok 2023 wydawał się odległym czasem, a jednak już przyszedł. Nowy rok jest za każdym razem obietnicą, że i dla nas nadejdzie jakaś dobra wiadomość. Nowy rok rodzi się ze światła i z entuzjazmu, które otrzymaliśmy w czasie Bożego Narodzenia.

„Jest czas rodzenia” mówi Kohelet w Biblii. Nigdy nie jest za późno, aby zacząć od nowa. Bóg zawsze zaczyna z nami na nowo, napełniając nas swoim błogosławieństwem.

Wyniosłem z tych ostatnich lat pewną naukę: przygotować się na niespodzianki i niespodziewane wydarzenia. Św. Paweł pisze w jednym ze swoich listów: „Serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9). Treścią chrześcijańskiej nadziei jest życie złożone w ramionach Boga. Dziś zmieniło się sposób życia, wyrażania siebie, komunikowania się. Ale serce ludzkie, zwłaszcza młode, jest zawsze takie samo, jak wiosenne pąki, pełne życia, gotowe do rozkwitu. Młodzi ludzie „są” nadzieją, która idzie. To, co teraz Wam opowiem, wydaje mi się bardzo odpowiednie jako słowo mojego pozdrowienia na styczeń w *Biuletynie Salezjańskim*, na „miesiąc księdza Bosko”.

Kilka tygodni temu odwiedziłem placówki salezjańskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki (USA) i pewnego dnia, wczesnym rankiem, dotarłem do Gimnazjum i Liceum im. św. Dominika Savio w Los Angeles. Spędziłam kilka godzin z setkami uczniów, po czym odbyła się dyskusja panelowa z udziałem czterdziestu pięciu młodych ludzi z liceum. Rozmawialiśmy o ich osobistych planach i marzeniach. Było to kilka godzin bardzo przyjemnych i ubogacających.

Pod koniec poranka podzieliłem się kanapką z młodymi ludźmi na podwórku. Siedziałam przy drewnianym stole na podwórku z moją kanapką i butelką wody. Było ze mną wtedy czterech innych salezjanów; witałem się z wieloma młodymi ludźmi, niektórzy siedzieli przy stołach, inni zaś stali. To był obiad przyprawiony o radość. Przy moim stoliku były dwa wolne miejsca i w pewnym momencie podeszło dwoje młodych ludzi, którzy usiedli przy nas. Oczywiście zacząłem z nimi rozmawiać.

Po kilku minutach jeden z nich powiedział do mnie: „Chcę zadać Księdzu pytanie”. „Oczywiście, mów mi”.

Młody człowiek powiedział: „Co muszę zrobić, aby zostać papieżem? Chcę być papieżem”.

Zaskoczyło mnie to i uśmiechnąłem się. Odpowiedziałem, że nigdy nie zadano mi takiego pytania i że jestem zdumiony jego jasnością i stanowczością. Spontanicznie przyszło mi do głowy, aby wyjaśnić mu, że wśród tylu milionów katolików jest tak duża konkurencja, że nie łatwo jest zostać wybranym na papieża.



Przełożony Generalny w ośrodku młodzieżowym Rodziny Salezjańskiej w Boyle Heights, wschodnie Los Angeles, USA, listopad 2022 r.

Zaproponowałem mu: „Słuchaj, mógłbyś zacząć od zostania salezjaninem”.

Młody człowiek z uśmiechem powiedział: „Cóż, nie mówię nie” i dodał bardzo poważnie: „To, co jest pewne, to fakt, że moją pasją jest Chrystus”. Muszę powiedzieć, że byłem pod wielkim wrażeniem i mile zaskoczony. Myślę, że minęło już wiele lat, odkąd usłyszałem to wyrażenie od młodego człowieka w tak nieformalnym kontekście, w obecności wszystkich jego towarzyszy, którzy zgromadzili się wokół nas.

Młody człowiek miał szczery uśmiech na twarzy, a ja powiedziałem mu, że bardzo podoba mi się jego odpowiedź, ponieważ zrozumiałem, że jest zupełnie szczerą. Dodałem, że jeśli się zgodzi, to chciałbym opowiedzieć naszą rozmowę w innym czasie i miejscu, i tak też zrobiłem.

Już w tamtym momencie moje myśli skierowały się ku księdzu Bosko. Z pewnością ksiądz Bosko doceniłby dialog z takim młodym człowiekiem. Nie ulega wątpliwości, że w wielu rozmowach, które prowadził z Savio, Besucco, Magone, Rua, Cagliero, Francesia i wieloma innymi, było wiele z tego pragnienia młodych ludzi, aby zrobić coś pięknego ze swoim życiem.

I pomyślałem, jak ważne jest, aby dzisiaj, 163 lata po

założeniu Zgromadzenia Salezjańskiego, nadal głęboko wierzyć, że młodzi ludzie są dobrzy, że mają w swoich sercach tak wiele ziaren dobra, że mają marzenia i projekty, które często niosą w sobie tak wiele hojności i ofiarności.

Jak ważne jest, aby nadal wierzyć, że to Bóg działa w sercu każdego z nas, każdego ze swoich synów i córek.

Wydaje mi się, że dzisiaj, w naszych czasach, grozi nam niebezpieczeństwo, że staniemy się tak praktyczni i skuteczni w patrzeniu na wszystko, co nas spotyka i czego doświadczamy, że ryzykujemy utratę zdolności do zaskakiwania siebie i innych, a co bardziej niepokojące, nie pozwalamy sobie na „zaskakiwanie przez Boga”.

Nadzieja jest jak wulkan w nas, jak tajemne źródło tryskające w naszym sercu, jak źródło wybuchające w głębi naszej duszy: obejmuje nas jak boski wir, w który jesteśmy włożeni dzięki łasce Boga. Myślę, że tak jak wczoraj z księdzem Bosko, tak i dzisiaj są tysiące, tysiące młodych ludzi, którzy chcą zobaczyć Jezusa, którzy potrzebują doświadczyć przyjaźni z Nim, którzy szukają kogoś, kto będzie im towarzyszył w tej pięknej podróży.

Zapraszam Was do przyłączenia się do nich, drodzy przyjaciele *Biuletynu*, i życzę Wam czasu na zdumienie i czasu na zaufanie, czasu, by spojrzeć na gwiazdy, czasu na wzrost i dojrzewanie, czasu na ponowną nadzieję i na miłość. Życzę Wam czasu, aby każdy dzień, każdą godzinę przeżyć jako dar. Życzę Wam również czasu na przebaczenie, czasu ofiarowanego innym i dużo czasu na modlitwę, marzenia i radość.

Nowi misjonarze

La prima spedizione missionaria fu benedetta dalle lacrime di don Bosco che disse: «Noi diamo principio ad una grand'opera. Chi sa, che non sia questa partenza come un seme da cui abbia a sorgere una grande pianta?». La profezia si è avverata. La prima volta fu [...]

List Rektor Major. Apel misyjny 2023

Wspominamy dzień, w którym 163 lata temu – 18 grudnia 1859 r. – Ksiądz Bosko założył nasze „Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego”. Od tego czasu nigdy nie przestało się ono rozprzestrzeniać. Dzięki naszym misjonarzom charyzmat Księdza Bosko jest dziś obecny w 134 krajach, a my przygotowujemy się do rozpoczęcia nowych obecności w Nigrze i Algierii. Już 6 następcą Księdza Bosko, ks. Luigi Ricceri, przypomniał nam, że duch i zaangażowanie misyjne są nie tylko osobistym zainteresowaniem naszego założyciela, ale prawdziwym *charisma foundationis*, który przekazał nam i całej Rodzinie Salezjańskiej (ACG 267, s. 14). oto, dlaczego dzisiaj jest piękna okazja do tego, aby skierować do Was ten apel misyjny.

Podczas posłania pierwszej wyprawy misyjnej w 1875 r. Ksiądz Bosko wygłosił prorocstwo: „...Kto wie, czy nie jest ten wyjazd i to niewiele jak ziarno, z którego musi wyrosnąć wielka roślina? Kto wie, czy ten wyjazd nie obudził w sercach wielu pragnienia poświęcenia się Bogu w misjach, stając się ciałem z nami i umacniając nasze szeregi? Mam taką nadzieję.” (MB Xi, 385). W rzeczywistości, pomimo faktu, że w 1875 r. było tylko

171 salezjanów (64 profesów wieczystych, w tym 49 kapłanów i 107 profesów czasowych) i 81 nowicjuszy, Ksiądz Bosko wysłał 11 salezjanów do Argentyny. W chwili jego śmierci było 773 salezjanów, z których 137 było misjonarzami wysłanymi przez samego Księdza Bosko w 11 ekspedycjach misyjnych.

Dzisiaj znajdujemy się w zupełnie innym kontekście niż czasy Księdza Bosko. Dzisiaj „misje” nie mogą być rozumiane tylko jako ruch w kierunku „ziem misyjnych”, jak to było kiedyś. Dzisiaj salezjańscy misjonarze pochodzą z pięciu kontynentów i są posyłani przez Przełożonego Generalnego na pięć kontynentów. W świecie, w którym granice są zagrożone coraz to większym zamknięciem, salezjańscy misjonarze są posłani nie tylko po to, aby odpowiedzieć na zapotrzebowanie na personel, ale przede wszystkim, aby dać świadectwo, że dla nas nie ma granic, aby przyczynić się do dialogu międzykulturowego, do inkulturacji wiary i naszego charyzmatu oraz do zainicjowania procesów, które mogą rodzić nowe powołania lokalne.



W moim pierwszym liście jako Przełożony Generalny wyraziłem przekonanie, że „wielkim bogactwem naszego Zgromadzenia jest właśnie jego zdolność misyjna” (ACG 419, s. 24). Jestem głęboko przekonany, że my, salezjanie, musimy dążyć do większej świadomości naszej międzynarodowości. A misyjna wielkoduszność współbraci jest proroczym świadectwem, że nasze Zgromadzenie nie ma granic.

Rzeczywiście, obecność misjonarzy w Inspektorii pomaga lepiej odzwierciedlić międzynarodowość naszego Zgromadzenia i zrozumieć, że charyzmat salezjański nie jest monochromatyczny i że różnice i wielokulturowość wzbogacają Inspektorię i całe nasze Zgromadzenie.

Przeciwnie, Inspektoria złożona wyłącznie ze współbraci tej samej kultury jest zagrożona zredukowaniem się do enklawy etnicznej, mniej wrażliwej na wyzwanie międzykulturowości i

mniej zdolnej do spojrzenia poza granice własnego świata kulturowego. Dlatego wielokrotnie podkreślałem, że nie składamy profesji zakonnej dla kraju lub Inspektorii. Jesteśmy salezjanami Księdza Bosko w Zgromadzeniu i dla misji, tam gdzie jesteśmy najbardziej potrzebni i gdzie nasza posługa jest możliwa.



Już w 1972 r. nasza Specjalna Kapituła Generalna uznała odrodzenie misyjne za „termometr duszpasterskiej żywotności Zgromadzenia i skuteczny środek przeciwko niebezpieczeństwu zeświecczenia” (CGS, 296). Zdolność współbraci do przyjmowania i towarzyszenia nowym misjonarzom wysłanym do ich własnej Inspektorii jest także termometrem ich ducha misyjnego.

Dzięki duchowi misyjnemu w naszym Zgromadzeniu są jeszcze współbracia, którzy wyjeżdżają, aby ofiarować swoje życie Bogu jako misjonarze. Na mój apel z 18 grudnia 2021 r. 36 salezjanów odpowiedziało mi listem o swojej gotowości misyjnej. Po dokładnym rozeznaniu 25 osób zostało wybranych na członków 153 wyprawy misyjnej w tym roku. Pozostali kontynuują swoje rozeznanie. Dlatego w tym liście zachęcam was, drodzy Współbracia, do modlitwy i uważnego rozeznania, aby odkryć, czy Pan powołuje Was, w ramach naszego wspólnego powołania salezjańskiego, do bycia misjonarzami, do wyboru, które oznacza zaangażowanie na całe życie (*ad vitam*).

Zachęcam Inspektorów wraz z ich Delegatami ds. animacji misyjnej (DIAM), aby jako pierwsi pomagali współbraciom pielęgnować pragnienie misyjne i ułatwiali im rozeznanie, zachęcając ich, po osobistym dialogu, do oddania się do dyspozycji Przełożonego Generalnego, aby odpowiedzieć na potrzeby misyjne Zgromadzenia. Następnie Radca Generalny ds. Misji, w moim imieniu, będzie kontynuował rozeznanie, które doprowadzi do wyboru misjonarzy na 154 wyprawę misyjną, która odbędzie się, jeśli Bóg pozwoli, w niedzielę 24 września 2023 r., w Bazylice Maryi Wspomożycielki na Valdocco, tak jak to

miało miejsce od czasów Księdza Bosko.

Dialog z Radcą Generalnym ds. Misji i wspólna refleksja w ramach Rady Generalnej pozwoli mi sprecyzować pilne potrzeby określone na rok 2023, do których chciałbym, aby wysłano znaczną liczbę współbraci:

- do RPA, Mozambiku i w odpowiedzi na nowe wyzwania kontynentu afrykańskiego;
- do Albanii, Kosowa, Słowenii i w odpowiedzi na nowe wyzwania Projektu Europa;
- do Azerbejdżanu, Bangladeszu, Nepału, Mongolii i Jakucji;
- do naszych licznych obecności na wyspach Oceanii;
- w odpowiedzi na nowe wyzwania misyjne w Ameryce Łacińskiej oraz pośród Indian.

Pozdrawiam Was, drodzy Współbracia, bardzo serdecznie i pamiętam o Was przed Wspomożycielką i księdzem Bosko tu, na Valdocco.

Turyn Valdocco, 18 grudnia 2022 r.

List Rektor Major. Artemide ZATTI

**„UWIERZYŁEM, OBIECAŁEM,
OZDROWIAŁEM!”**

Artemiusz Zatti: Ewangelia powołania i Kościółozdrowienia

„W

mozaice naszych świętych i błogosławionych, choć dość bogato reprezentowanej – Założyciele, Współzałożyciele, Generalni Przełożeni, misjonarze, męczennicy, kapłani, młodzież – wciąż brakowało cennej postaci koadiutora. Teraz i to się realizuje”¹

Tak
rozpoczął swój list z okazji beatyfikacji Artemiusza Zattiego ksiądz Juan Edmundo Vecchi, ósmy następca księdza Bosko.

Jeśli
w „mozaice naszych świętych” brakowało jakiegoś kafelka, to dzisiaj ta mozaika ma szczególny blask, ponieważ za kilka tygodni będzie nam dane przeżyć wielki dar od Pana: zobaczymy, jak jeden z synów księdza Bosko, salezjanin koadiutor, włoski emigrant do Argentyny i pielęgniarz, zostanie kanonizowany przez papieża Franciszka 9 października 2022 r.

Artemiusz
Zatti będzie więc **pierwszym świętym nie-męczennikiem salezjańskim, który zostanie kanonizowany.**

Niewątpliwie kanonizacja pierwszego świętego salezjanina i salezjanina koadiutora daje i będzie dawać dopełnienie szeregu modeli duchowości salezjańskiej, które Kościół oficjalnie ogłasza jako takie.

Przywołuję
piękne osobiste świadectwo, pełne duchowej głębi i wiary, złożone przez Artemiusz Zattiego w 1915 r. w Viedmie, z okazji inauguracji pomnika pogrzebowego umieszczonego na grobie księdza Evasio Garrone (1861-1911), zasłużonego

misjonarza salezjańskiego, uważanego przez Artemiusza za wybitnego dobroczyńcę.

„To,
że czuję się dobrze, jestem zdrowy i w
stanie zrobić trochę dobrego dla mojego chorego bliźniego,
zawdzięczam księdzu doktorowi Garrone, który widząc,
że moje zdrowie pogarsza się z dnia na dzień z powodu
gruźlicy z częstym krwiopluciem, powiedział mi
stanowczo, że jeśli nie chcę skończyć jak
wielu innych, powinienem obiecać Maryi Wspomożycielce, że
zawsze będę przy jego boku, pomagając mu w opiece nad
chorymi, a on, powierzając się Maryi, mnie wyleczy.

UWIERZYŁEM,

bo wiedziałem, że Maryja Wspomożycielka pomagała
mu w widoczny sposób.

OBIECAŁEM,

bo zawsze moim pragnieniem było niesienie pomocy bliźniemu.
I Bóg wysłuchiwał swego sługi,

OZDROWIAŁEM.

[Podpisano]

Artemiusz Zatti”.

Widzimy,

że życie salezjańskie Artemiusza Zattiego, według
tego świadectwa, opiera się na trzech czasownikach, które
świadczą o jego wielkodusznej i pewnej stałości.

Aby w pełni docenić dar świętości wielkiego
salezjańskiego koadiutora, chcemy oddać się refleksji
nad tymi trzema czasownikami i ich niezwykłymi, dobroczynnymi
owocami, aby głęboko dotknęły one pragnień,
marzeń i zobowiązań naszego Zgromadzenia i każdego
z nas oraz aby wspierały we wszystkich odnowioną i owocną
wierność charyzmatowi księdza Bosko.

Postać

Artemiusza Zattiego²

Artemiusz

Zatti urodził się w Boretto (Reggio Emilia) 12 grudnia 1880 roku jako syn Albiny Vecchi i Luigiego Zattiego. Chłopska rodzina wychowała go do ubogiego i pracowitego życia, oświeconego prostą, nieskomplikowaną i solidną wiarą, która kieruje i karmi życie.

W wieku dziewięciu lat Artemiusz, aby mieć swój wkład w rodzinne finanse, pracuje jako robotnik rolny u zamożnej rodziny.

W 1897 roku rodzina Zatti emigruje do Argentyny i osiedla się w Bahia Blanca. Artemiusz przybywa do tego miasta w wieku siedemnastu

lat i w rodzinnym środowisku szybko uczy się stawiać czoła trudom pracy i odpowiedzialności. Znajduje pracę w cegielni, a jednocześnie pielęgnuje i dojrzewa w głębokiej relacji z Bogiem, pod okiem salezjanina ks. Carlo Cavalli, swojego proboszcza i przewodnika duchowego. Artemiusz znajduje w nim prawdziwego przyjaciela, mądrego spowiednika oraz

autentycznego i doświadczonego przewodnika duchowego, który uczy go codziennego rytmu modlitwy i cotygodniowego życia sakramentalnego. Z o. Cavallim nawiązuje relację opartą na duchowości i współpracy³

. W bibliotece swojego proboszcza ma okazję przeczytać biografię księdza Bosko, która go fascynuje. *Był to prawdziwy początek jego salezjańskiego powołania.*

W 1900 roku, mając już 20 lat, Artemiusz, za zachętą ks. Cavalliego, prosi o wstąpienie do aspirantatu salezjańskiego

w Bernal, miasteczku położonym w pobliżu Buenos Aires.

Jednak

w 1902 roku, tuż przed wstąpieniem do nowicjatu, Artemiusz zapada na gruźlicę. Don Vecchi wspomina w swoim liście:

„Przełożeni pewni, że jest osobą odpowiedzialną, powierzyli mu opiekę nad młodym księdzem chorym na gruźlicę. Zatti wykonał zadanie należycie, jednak później sam zachorował na tę samą chorobę”⁴

.

Poważnie

chory, wraca

do Bahía Blanca, a

ks. Cavalli wysyła go do Viedmy, powierzając opiece salezjanina ks. Evasio Garrone, biegłego – dzięki wieloletniemu doświadczeniu – w sztuce lekarskiej i dyrektora szpitala San José założonego przez Mons. Cagliero.

Uważam

za bardzo znamienity fakt, że Artemiusz w Viedmie spotyka Zefirino Namuncurá – obecnie błogosławionego – pochodzącego z Buenos Aires i podobnie jak on cierpiącego na gruźlicę. Obaj, choć w różnym wieku, żyją w przyjaznych stosunkach aż do momentu, gdy Zefferino wyjeżdża w 1904 roku do Włoch wraz z Mons. Giovannim Cagliero.

Po

dwóch latach nieskutecznego leczenia w Viedmie, ks. Garrone zachęca Artemiusza, aby poprosił o uzdrowienie za wstawiennictwem Najświętszej Dziewicy, ślubując, że poświęci całe swoje życie opiece nad chorymi. Po złożeniu ślubu z żywą wiarą Artemiusz zostaje uzdrowiony i w 1906 roku rozpoczyna nowicjat.

Ze

względu na ryzyko związane z dotychczasowym stanem zdrowia Artemiusz musi zrezygnować z zamiaru zostania kapłanem i 11 stycznia 1908 r. składa profesję jako koadiutor wśród salezjanów księdza Bosko. Fakt ten przyczynia się do pogłębienia wiary Artemiusz. W rzeczy samej nie porzuca on swojego pragnienia bycia księdzem salezjaninem i nadal myśli o powołaniu kapłańskim w Zgromadzeniu Salezjańskim, zwłaszcza gdy jego zdrowie zdaje się ulegać poprawie. Dlatego „wzruszające jest to niezachwiane przywiązanie do swojego powołania, przejawiającego się nawet wtedy, gdy choroba zdawała się absolutnie wykluczać tę drogę. I tak czytamy w liście do rodziców 7 sierpnia 1902 roku: „Informuję Was, iż nie tylko ja, ale i moi przełożeni pragnęli, abym włożył święty habit; jednak istnieje pewien artykuł Świętej Reguły, który mówi, że ten, kto ma najmniejsze problemy ze zdrowiem, nie może przyjąć habitu. Zatem jeśli Bóg do tej pory nie uznał mnie za godnego habitu, to ufam w Wasze modlitwy, że wkrótce mnie uzdrowi i tym samym spełni moje pragnienia””⁵

.

W

końcu jednak przełożeni, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności choroby, a także jego wiek (23-24 lata) zmuszeni byli zaproponować Zattiemu drogę salezjanina koadiutora. Pewne jest, że „to właśnie do całkowitego oddania się Bogu w życiu salezjańskim dążył przede wszystkim Artemiusz””⁶

.

Nawet

w tym decydującym momencie swojego życia Zatti postępuje w sposób dojrzały. Czytamy ponownie w liście ks. Vecchiego: «Ksiądz? Koadiutor? On sam powiedział do jednego ze współbraci: „Możesz służyć

Bogu albo jako ksiądz, albo jako koadiutor: w oczach Boga jedno jest warte tyle samo co drugie, o ile przeżywasz je jako powołanie z miłością»⁷

.

11

lutego 1911 r. składa śluby wieczyste i w tym samym roku, po śmierci o. Garrone, przejmuje po nim obowiązki najpierw kierownika apteki przy szpitalu San José w Viedmie, a następnie – od 1915 r. – dyrektora tegoż szpitala. Szpital i apteka staną się polem działania Artemiusza.

Zatem

od 1915 r., przez 25 lat, z wielką energią, poświęceniem i profesjonalizmem, Zatti jest duszą szpitala, który jednak w 1941 r. musi zostać zburzony: przełożeni salezjańscy postanowili przeznaczyć teren, dotychczas zajmowany przez placówkę, na budowę rezydencji biskupiej. Artemiusz bardzo cierpi na myśl o wyburzeniu, ale w duchu posłuszeństwa przyjmuje decyzję i przenosi chorych do pomieszczeń Szkoły Rolniczej Sant'Isidro, gdzie tworzy nowy obiekt przeznaczony opiece i pomocy chorym i ubogim.

Po

kolejnych latach intensywnej pracy, wolny już od obowiązków związanych z zarządzaniem placówką, w 1950 r., po upadku podczas remontu, badania kliniczne wykazały guz wątroby, którego leczenie okazało się bezskuteczne. Akceptuje i świadomie przeżywa rozwój choroby. Nawet sam przygotowuje dla lekarza własny akt zgonu! Nie brakuje cierpienia, jednak przygotowany na spotkanie z Panem

Artemiusz spędza ostatnie miesiące w oczekiwaniu na ten moment. Sam mówi: „50 lat temu przyszedłem tu, żeby umrzeć i doszedłem tak daleko, czego więcej mógłbym

chcieć? Z drugiej strony, całe życie przygotowywałem się do tej chwili...”.⁸

Umiera

15 marca 1951 r. Na tę wiadomość mieszkańcy całej Viedmy mobilizują się do złożenia hołdu wdzięczności salezjaninowi, który całe swoje życie poświęcił chorym, zwłaszcza najuboższym. W istocie „cała Viedma pożegnała *„krewnego wszystkich ubogich”*, jak go od dawna nazywano; tego, który był zawsze do dyspozycji, aby przyjąć szczególnie chorych i ludzi z dalekich okolic; tego, który mógł wejść do najbardziej dwuznacznych domów o każdej porze dnia i nocy, nie wywołując najmniejszych podejrzeń; który, choć zawsze „na minusie”, utrzymywał szczególne relacje z miejskimi instytucjami finansowymi, zawsze otwartymi na przyjaźń i hojną współpracę z personelem medycznym miasteczka”⁹.

Pogrzeb, w którym tłumnie uczestniczyła ludność, potwierdza opinię świętości otaczającą Artemiusza Zattiego, co spowodowało otwarcie procesu diecezjalnego w Viedmie (22 marca 1980). 7 lipca 1997 r. Zatti zostaje uznany czcigodnym sługą Bożym, a 14 kwietnia 2002 r. ogłoszony błogosławionym przez św. Jana Pawła II.

Pedagogia

Boża w świętych

Do

głębszego poznania postaci Artemiusza Zattiego, cenną wydaje się teologiczna zasada, pełna znaczeń i

powtarzana przez Hansa Ursa von Balthasara:

„Tylko

obraz [Jezusa], który Duch Święty przedstawia Kościołowi, był w stanie, na przestrzeni tysiącleci historii, przemienić grzesznych ludzi w świętych. Właśnie tym kryterium mocy przemiany należy mierzyć wartość interpretacji Jezusa, która pragnie przekazać nam Jego poznanie”¹⁰

.

Tymi

słowami Balthasar podkreśla dowód, który zawsze towarzyszył historii Kościoła: działanie Ducha objawia się jako przemieniająca moc w życiu człowieka, świadcząc o odwiecznej aktualności i żywotności Ewangelii. W ten sposób dobra nowina niesiona przez Jezusa nadal żyje i rozprzestrzenia się zgodnie z zasadą Wcielenia, a przede wszystkim w ciele i w życiu świętych, dzięki ich głębokiej zgodzie na działanie Ducha, Wielkanoc rozświecła się w historycznej aktualności coraz to nowego *tu* i *teraz*, gdzie dojrzewają cuda, które potwierdzają wiarę Kościoła.

Święci

są więc urzeczywistnieniem Ducha, który z prostotą przemienionego życia ofiarowuje precyzyjne rysy Syna, darowane przez Ojca trudom świata, w czasie i w miejscu, którym potrzebne jest zbawienie i nadzieja.

Jeśli

Bóg prowadzi swój Kościół poprzez posłuszne życie swoich najbardziej potulnych i

najśmielszych dzieci, w życiu każdego z nich musi przede wszystkim rozbłysnąć odbicie Ewangelii, przekształcając **zwykłą biografię w hagiografię**, a następnie musimy rozpoznać nasiona paschalne, zdolne do zapoczątkowania odnowionych dróg eklezjalnych w Ludzie Bożym.

Artemiusz

Zatti potwierdza tę regułę świętości:

hagiografia jest światłem Ducha wyzwolonym przez prostotę jego biografii, tak przekonującej, ponieważ naznaczonej pełnią człowieczeństwa, i na tyle zaskakującej, że wskazuje „nowe niebo i nową ziemię” (Ap 21,

1); w ten sposób ziarna paschalne, rzucone przez życie tego salezjańskiego koadiutora na pole świata, przekształciły miejsca cierpienia – szpitale w San José i Sant’Isidro – w niezwykle promienne miejsca, w których rozkwita chrześcijańska nadzieja. „Była to aktywna obecność w sferze społecznej, całkowicie ożywiona miłością Chrystusa, napędzająca go wewnątrz”¹¹

.

Można

wiec rozważać dar, jaki Duch Święty daje światu, Kościołowi, Rodzinie Salezjańskiej poprzez świętość Zattiego, zatrzymując się najpierw nad świetlistością jego biografii – Ewangelii w pełni wcielonej, jego powołania, zaufania i poświęcenia – aby następnie rozważyć paschalną siłę jego apostołstwa, dzięki której w jego szpitalach powstał Kościół opieki, bliskości, zbawienia, odkupienia, aby karmić wiarę ludu Bożego.

Jeśli

chcemy w sposób zwięzły wyrazić tajemnicę,
która inspirowała i kierowała życiem Artemiusza
Zattiego, jego krokami, pracą, zobowiązaniami, radością,
łzami..., to słowa ks. Vecchiego w tym sensie są
wyczerpujące: „*Podążać*
za Jezusem, z księdzem Bosko i jak ksiądz Bosko, wszędzie
i zawsze”¹²
.

1. CZŁOWIEK EWANGELII

1.1 Ewangelia powołania: „Uwierzyłem”.

Historia

Artemiusza Zattiego uderza przede wszystkim wyjątkowością
jego powołania. Powołanie świetliste, bo oczyszczone
przez tajemniczą pedagogię Bożą, która
przejawia się w jego życiu poprzez mediacje oraz różne,
trudne sytuacje. Życie chrześcijańskie jest wspólnym
oddechem rodziny Artemiusza, która odczytuje wszystko w
świecie tajemnicy Boga; to właśnie pobyt w drugiej
ojczyźnie – Argentynie, do której emigrują, pokaże
zakorzenienie Zattich w nadzwyczajnej wierze. Kard. Cagliero
pisze:

„Nasi
rodacy, nawet ci, którzy należą do najbardziej
religijnych Włochów, wydają się zmieniać
swoją naturę, kiedy tu przyjeżdżają.
Nieumiarkowane zamiłowanie do pracy, obojętność
religijna panująca w tych krajach, bardzo częste złe
przykłady [...] wywołują niesłychaną
przemianę w duchu i sercu naszych dobrych rolników i
rzemieślników, którzy w zamian za kilka
zarobionych monet tracą wiarę, moralność i

religię”¹³

.

Rodzina

Zattich nie ulegnie wpływom otoczenia, odznaczając się, przeciwnie, żarliwą, jawną, odważną praktyką religijną, wolną od ludzkiego poklasku; a Artemiusz nadal będzie pielęgnował w rodzinie intensywną więź z Bogiem, opartą na modlitwie, pracowitości, prawości. I tak

„wszystko

skłania do przekonania [...], że formacja religijna, którą Sługa Boży otrzymał w dzieciństwie i we wczesnej młodości [...], musiała być uprzywilejowana i taka, by wyjaśnić postawy duchowe, które zachował przez całe życie”¹⁴

.

Doświadczenie

Artemiusza odzwierciedla świetlistą dyskrecję «"wysokiej miary" zwyczajnego życia chrześcijańskiego"» (*Novo Millennio Ineunte*,

31), owoc wyłącznego zakorzenienia w Bogu, wiary przeżywanej jako odważne i promienne posłuszeństwo, ponieważ jest ono wolne, radosne i owocne.

Kiedy

salezjanin ks. Cavalli, proboszcz Artemiusza i jego przewodnik na

drogach Ducha, będzie musiał poprzeć jego ostateczny wybór ścieżki życiowej, rozeznanie będzie trzeźwe i jasne: zauważy wówczas, że wezwanie do całkowitego oddania się Bogu, jako kapłan, rozbrzmiewa w sercu tego młodego człowieka w sposób całkowity i czysty, nieskażony poszukiwaniem siebie i

własnego interesu, ale rozpalony pragnieniem służenia Ewangelii Królestwa.

A
Bóg, z powodu szczególnej gotowości Artemiusza do darowania siebie, nie ogranicza się do powołania, ale może przejawiać się w niezaprzeczalnym znaku swojej obecności: krzyżu swojego Syna. W ten sposób w samym sercu rozeznania powołania tego młodego człowieka, pragnącego zostać księdzem, staje się rozpoznawalna pieczęć Bożego upodobania: Artemiusz, przyjęty w Bernal jako aspirant, zostaje poproszony o wykonanie ryzykownej posługi, opieki nad księdzem chorym na gruźlicę – o czym była mowa wcześniej. Służba pełniona bez kalkulacji doprowadza Artemiusza do zachorowania na dolegliwość, która będzie wymagała poświęcenia jego marzeń o powołaniu: Zatti będzie salezjaninem, ale nie księdzem.

Tutaj
rozpoznajemy moc Ewangelii bezwarunkowo przyjętej w życiu świętych; moc, która wywołuje jasną odpowiedź powołaniową, ponieważ jest ona strzeżona przez serce, któremu nie tylko obce jest zło – co jest podstawowym warunkiem wysłuchania głosu Boga – ale także, które zdolne jest do wolności w odniesieniu do dobra, co jest podstawowym warunkiem mocnej jak skała wiary w Boski Absolut.

Idąc
w świetlistych ciemnościach wiary, Artemiusz poświęca pragnienie służenia Kościołowi w ministerialnej formie kapłaństwa, przyjmując jednocześnie jego istotę według Chrystusa, „który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako nieskałą

ofiare" (Hbr
9,14).

Cechy

Ewangelii powołania są zatem rozpoznawalne, w sposób
nieusuwalny, w ofiarowaniu siebie, co przypieczętowanie
początek
życia salezjańskiego Zattiego na długo przed
ukoronowaniem jego pełni.

A

wierność świeckiej formie życia salezjańskiego,
przyjęta z czystej miłości do Boga, będzie pełna
i świadoma, daleka od jakiegokolwiek żalu, rozwijająca
się w przekonującej i zadowolonej egzystencji.

To

jest Ewangelia powołania, dobra nowina o wezwaniu Boga
przeznaczonym indywidualnie dla każdego z Jego dzieci,
wezwaniu,
którego zakres, powody, cel, konkretne spełnienie zna
tylko Bóg. Wezwanie, które staje się dostrzegalne
tylko w czystym odwzajemnianiu miłości, która z
kolei „chce pozbyć się najgroźniejszego
przeciwnika: własnej wolności wyboru”. Każda
prawdziwa miłość ma zatem wewnętrzną formę
ślubu: wiąże się z przedmiotem miłości,
z powodem miłości i w duchu miłości”¹⁵
.

Ewangelia

powołania,

w świętości Zattiego, jest ewangelią czystej
wiary: dobrą nowiną o zdrowym oddechu serca, które
delektuje się wolnością będąc posłusznym
Bożemu planowi, strażnikowi tajemnicy każdego życia
powołanego do bycia owocującą gałązką
prawdziwego Szczepu Winnego, powierzonego mądrości „Tego,

który uprawia winnicę" (J
15,
1).

W
ten sposób świętość Artemiusza Zattiego
wywołuje lęk powołaniowy naszych czasów, lęk,
który ściska serce w nieufności przed tajemnicą
Boga. *Ewangelia*
powołania głoszona
przez życie tego salezjańskiego świętego
koadiutora pokazuje, że tylko odpowiadając na marzenie Boga
można, w każdym wieku i w każdej sytuacji,
przezwyciężyć paraliż ego, ubóstwo jego
spojrzenia i środków, ciasnotę jego niepewności
i lęku.

Kiedy
ksiądz Garrone – sam salezjanin o wybitnych cnotach, a także
o wielkich kompetencjach medycznych, nabytych dzięki
wielkodusznej służbie chorym – nakłonił
Artemiusza, chorego na gruźlicę, do wyproszenia łaski
uzdrowienia za wstawiennictwem Maryi Dziewicy, ślubując
poświęcenie swojego życia chorym, wiara Zattiego
objawiła się w dobry sposób: prosta,
bezinteresowna, bez zastrzeżeń, zamknięta w jednym
słowie: „Uwierzyłem!”.

„Uwierzyłem”,
czyli stan, w którym wystarczy jedno słowo, by powiedzieć
wiara, bo wiara jest czysta; i tylko ta wiara jest powołaniowo
wielkoduszna, ze względu na lekkość swojej czystości,
która „dodaje skrzydeł sercu, a nie zakłada
łańcuchy na nogi”.

Świętość
Artemiusza Zattiego dociera do naszych czasami zmęczonych i
ponurych dróg powołaniowych z powalającą siłą

słowa „uwierzyłem”, które nigdy nie
zawiodło: teraźniejszość
wiary,
która rozciąga się na całe życie i czyni
je wiarygodnym. Jego wiara była wiarą w *ciągłym*
zjednoczeniu z Bogiem.
W zebranych świadectwach bp M. Pérez wyraził to w
ten sposób: „Odniosłem wrażenie człowieka
zjednoczonego z Panem. Modlitwa była jak oddech jego duszy,
całe
jego zachowanie świadczyło o tym, że żył w
pełni pierwszym przykazaniem Bożym: kochał Boga całym
swoim sercem, całym swoim umysłem i całą swoją
duszą”¹⁶
.

Jesteśmy
wezvani do docenienia wartości świadectwa Zattiego, aby
odnowić żarliwość naszego duszpasterstwa powołań
i dać młodym ludziom przykład życia, które
solidność wiary czyni pełnym, prostym, odważnym,
dzięki mocy Ducha i uległości powołanych.

1.2

Ewangelia zaufania: „Obiecałem”

Ewangelia
powołania, której
Zatti
daje świadectwo, ożywia drugi czasownik o fundamentalnym
znaczeniu: obiecywać.

Często
doświadcza się dziś słabości ludzkich
obietnic, obawia się ich zawodności, zauważa się
brak ich stateczności: stąd zima powołaniowa, która
dotyka rodziny, Zgromadzenia w wielu częściach świata,
Kościoł, i która sprawia, że pilne staje

się głoszenie Ewangelii o Bożym wezwaniu i odpowiedzi wierzącego.

Von

Balthasar, zastanawiając się nad istotą powołania, owocem autentycznej wiary, pisze: „Nie ma kroczenia ku miłości bez przynajmniej odrobiny tego *gestu oddania się*.

[...] [Miłość] chce się definitywnie poddać, oddać, powierzyć, zamknąć. Chce raz na zawsze powierzyć ukochanemu swoją swobodę przemieszczania się, podarować mu dowód miłości. Gdy tylko miłość prawdziwie budzi się do życia, chwila doczesna chce *być*

pokonana w formie wieczności.

Miłość ograniczona czasem, miłość z przerwami nigdy nie jest prawdziwą miłością”¹⁷

.

Artemiusz

Zatti, nawet w młodym wieku i w chwili wielkiej próby, czuje wezwanie do pełni poświęcenia się w nieodwołalnej i radykalnej obietnicy; kiedy w dojrzałym wieku, dając świadectwo wdzięczności Ojcu Evasio Garrone, swemu dobroczyńcy, Zatti wspomni początki własnej drogi konsekracji, będzie mógł w lapidarny sposób przedstawić serce swej młodościowej odpowiedzi na wezwanie Pana: „Uwierzyłem, obiecałem”.

„Obiecałem”

Zattiego podąża za jego „uwierzyłem”,

ale

także kształtuje jego radykalność oraz ludzką i chrześcijańską wartość. Artemiusz wierzy, bo obiecuje, a nie tylko obiecuje, bo wierzy: widzimy w nim realizację regułę wiary, która, jeśli nie może liczyć na gotowość do obietnicy, do oddania

siebie, popada w interes duchowy, opatrność i religijny kontrakt.

Zatti

nie czeka na gwarancje, aby zaryzykować swoje życie, nie prosi o prawo do otrzymania „stokroć tyle w tym życiu” jako warunku zarzucenia sieci; wręcz przeciwnie „chętnie ofiarował się, aby pomóc księdzu, który był chory na gruźlicę i zaraził się chorobą: nie wypowiedział słowa skargi, przyjął chorobę jako dar od Boga i poniósł jej konsekwencje z męstwem i spokojem”¹⁸

.

W

ten sposób hojność Artemiusza zostaje opłacona jeszcze przed profesją zakonną, a cena jest wysoka: wyniszczająca choroba, rozbite marzenie o powołaniu, dotkliwe cierpienie i – przede wszystkim – całkowita niepewność.

Ale na skrzyżowaniu wiary i obietnicy Ewangelia powołania realizuje w tym życiu, już od młodości, cuda świętości.

Obietnica

Zattiego jest czysta, bezinteresowna, jak jego wiara, i jaśniej

pełnią oddania się Bożemu planowi oraz hojnością daru i samozobowiązania, które świadczą o prawdziwej teologicznej głębi: Artemiusz czyni swoim życie posłusznego Syna, który pozwala sobą całkowicie rozporządzać przez miłość Ojca ku zbawieniu świata.

Alfabet

powołania Zattiego jest równie głęboki, co prosty i jasny: „Uwierzyłem, obiecałem. Zatti wierzył i obiecał z ewangeliczną radykalnością, ponieważ

już wcześniej praktykował Mękę Pańską
jako regułę swojej wiary i poświęcenia, co ciągle
powtarzał w listach do rodziny: „Naszymi radościami są
krzyże, naszą pociechą są cierpienia, naszym
życiem są łzy, ale z wiecznie drogim i nieodłącznym
towarzyszem u boku, nadzieją dotarcia do pięknego raju,
kiedy nasza pielgrzymka na ziemi zostanie zakończona””¹⁹
.

Krzyż

jest regułą wiary i uczy, że wiara chrześcijańska
nie jest zwykłym poznaniem czegoś, ale powierzeniem się
Komuś, obiecując Mu nie coś, ale siebie. Ukształtowany
znaczeniem krzyża Artemiusz, jeszcze przed wejściem na
drogę życia zakonnego, nie *obiecuje*,

ale

obiecuje

siebie, nie

składa

ślubu, ale

oddaje

siebie w ślubie i

w ten sposób odzwierciedla rysy Syna, który

„przychodząc na świat, [...] powiedział: Nie

chciałeś ofiary, ani daru, lecz utworzyłeś mi

ciało. Nie znalazłeś upodobania w całopaleniach i

w ofierze za grzechy. Wtedy powiedziałem: Oto idę, aby –

zgodnie z tym, co napisano o Mnie w księdze – pełnić,

Boże, Twoją wolę.” (*Hbr*

10,

5-7).

I,

jeszcze pobierając nauki od Pana Jezusa, Zatti uczy się, że
radykałności obietnicy oddania siebie odpowiada rosnąca

śmiałość wiary. Ci, którzy oddają się

całkowicie Bogu, mogą zdać się na pewność

otrzymania od Niego wszystkiego, a Artemiusz nie ustaje w przypominaniu nam o tym w swoich listach: „Radzę wam, abyście nie bali się ani nie wstydzili prosić o łaski. Proście, a otrzymacie; a im więcej będziecie prosić, tym więcej otrzymacie; bo kto prosi o wiele, otrzymuje wiele, kto prosi o mało, otrzymuje mało, a kto nie prosi o nic, nie otrzymuje niczego. [...] Nie będę stał i wyliczał łask, o które trzeba prosić; sami o tym wiecie. Podkreślę tylko jedną: a mianowicie, abyśmy wszyscy mogli kochać i służyć Bogu na tym, a potem cieszyć się Nim w przyszłym świecie”²⁰

1.3

Ewangelia poświęcenia: „Ozdrowiałem”

„Ozdrowiałem”

to czasownik, którym Zatti pieczętuje wydarzenie, które wprowadza go w życie salezjańskie.

Co

to znaczy „ozdrowiałem„?

Z pewnością gruźlica, która podkopała jego zdrowie, została pokonana przez Zattiego i to w sposób, który zaskoczył lekarzy: „W procesie w Viedmie sąd zastanawia się, czy uzdrowienie to było cudowne. Z tego co wiemy, aby nazwać je w ten sposób zabrakło elementu natychmiastowości, jednak według lekarzy [...], którzy dobrze znali Zattiego aż do jego śmierci, było to nadzwyczajne ze względu na rzadkość i nieskuteczność ówczesnych kuracji, ciągłość w procesie ozdrowienia i ponadprzeciętną ciężką fizyczną, którą potem Sługa Boży zawsze się cieszył, pomimo swego trudnego życia. Interwencja Matki Bożej wydaje się niezaprzeczalna, niezależnie od tego, czy był to cud, czy nadzwyczajna łaska”²¹

Palec

Boży działał jednak na swój szczególny sposób: nie usunął zła, przywracając życie Artemiuszowi do stanu sprzed choroby ani nie rozwikłał tajemnicy typowej dla każdego boskiego planu i każdej ludzkiej egzystencji. Dlatego, jak wiemy, „przełożeni, mimo poprawy zdrowia Sługi Bożego, nie byli w pełni przekonani o jego przyszłych możliwościach”. Gruźlica, w tamtych czasach, nigdy nie dawała pewności wyzdrowienia i ostatecznego wyleczenia; program studiów, które Sługa Boży musiałby podjąć, i to w jego wieku (23-24 lata), był jeszcze długi i z pewnością nie był odpowiedni dla chorego na gruźlicę. On natomiast podjął już pracę w aptece, w zawodzie odpowiednim dla osoby świeckiej i wszystko każe sądzić, że z powodzeniem i obopólnym zadowoleniem. Być może ojciec Garrone wywierał pewien nacisk, aby go zatrzymać przy sobie w pracy. Przełożeni, biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności, musieli więc zaproponować Słudze Bożemu – który z pewnością, na podstawie wszystkiego, co wynika z jego pism – postanowił opuścić świat i poświęcić się Bogu – aby został salezjaninem zakonnym, ale jako koadiutor (brat świecki): rozwiązanie to wydawało się najbardziej rozsądne ze względu na jego wciąż niepewne zdrowie, praca wymagała mniej wysiłku niż długi okres intensywnych studiów „²²

Tajemnica

Boga pogłębia się wraz z uzdrowieniem, a wiara Artemiusza zostaje poddana oczyszczeniu być może bardziej dotkliwie niż w przypadku choroby, a mianowicie poprzez wyrzeczenie się rodzaju powołania. W ten sposób Artemiusz zostaje poprowadzony do pogłębienia drogi oczyszczenia, której wymaga od niego Bóg: wyzwolenie z

choroby nie jest odzyskaniem sił, które pozwalają przedsiębiorczemu młodzieńcowi „ponownie wziąć życie w swoje ręce”. Uzdrawienie, na swój sposób, jest pustynią nowego ubóstwa, aby życie Zattiego mogło być wolną przestrzenią dla Boga, w radykalności nowego oddania się.

Bóg

uzdrowia Artemiusza z gruźlicy, aby odnowić w nim cud ocalenia od przywiązania do siebie, oderwania nawet od własnych

planów czynienia dobra: „Należy sądzić, że porzucenie dążenia do kapłaństwa było dla Sługi Bożego wielkim cierpieniem duchowym, tak wielki był rozmach i duch ofiary, z jakim podjął drogę do tego celu. Jednak cudowne i świadczące o niezwykłej sile ducha jest to, że nigdy nie padają słowa skargi czy nawet żalu lub tęsknoty [...] w związku z taką zmianą perspektywy jego życia”²³

.

„Ozdrowiałem”

jest wówczas głosem spójności w alfabecie powołania Zattiego. Kiedy Bóg wzywa, a Jego stworzenie odpowiada, Duch nie ogranicza się do naprawy ludzkiej niepewności, ale wypełnia Boże marzenie „Oto wszystko czynię nowe” (Ap

21,

5). Tak więc, jeśli choroba skłania serce ludzkie do wycofania się w głąb siebie, to wiara i obietnice Zattiego, karmione miłością do Pana Jezusa i Krzyża, rodzą prawdziwe zdrowie: większe zapomnienie o sobie i bezwarunkową uległość wobec Boga, co prowadzi go do bycia pokornym apostołem najuboższych, chorych, a wśród nich do stania się apostołem najtrudniejszych przypadków, krótko mówiąc, opuszczonych i odrzuconych tego świata.

Artemiusz

odrodzony w większym ubóstwie jest bardziej poddany, w pełnym i działającym zaufaniu planowi Ojca: „*Ex*

auditu mogę

powiedzieć, że [w życiu Sługi Bożego] była ogólna wola, aby Bóg był uwielbiony. Na ile go znałem, mogę zapewnić, że żył na chwałę

Boga”²⁴

.

Podporządkowanie

wszystkiego chwale Bożej i wyrzeczenie się własnych poglądów – w tym swoich planów na czynienie dobra – aby iść za mądrością Bożą, która jako jedyna realizuje pełnię Miłości, będzie istotne nie tylko dla doświadczenia duchowego tego niezwykłego salezjanina, ale także dla *pedagogiki cierpienia*, którą będzie praktykować ze względu na specyfikę swojej misji.

W

„Ozdrowiałem” Zattiego dokonuje się nie tylko łaska, ale i szkoła, i obie są kształtowane przez palec Boży dla dobra braci: wolny od choroby Artemiusz będzie służyć chorym przez całe życie, po przejściu przez *prawdziwe uzdrowienie*, które uczyni go prawdziwym *lekarzem* istot, nad którymi będzie się pochylał.

„Często

czynił znak Krzyża Świętego i prosił chorych, aby go czynili, uwielbiał uczyć go dzieci. U niego wiara i medycyna tworzyły symbiozę: bez wiary nie leczył, ani nie leczył bez medycyny. Nie widział też

dychotomii między duszą a ciałem: człowiek był jednością, a on leczył tego człowieka, czyli ciało i duszę”²⁵

Tylko
dlatego, że prowadzony przez rękę Boga, aby
doświadczyć uzdrowienia jako umierania dla samego siebie,
Zatti może stać się bliski chorym z lekarstwem
Wcielonej i Ukrzyżowanej Miłości, dozując
pocieszenie, światło i nadzieję.

2. ŚWIADEK PASCHY

Jeśli
w życiu Zattiego – ze względu na sposób, w
jaki dotarło do niego Boże powołanie – *Ewangelia
powołania* jaśnieje
w oryginalnej i bardzo aktualnej formie, to jego apostolski
siew
spełnia się jako sztuka opieki w świetle Paschy.

Spójność
paschalna jest regułą wierności każdego
apostolstwa chrześcijańskiego: u świętych
praktyka tej reguły osiąga światłość,
wnosząc życie Boże w trud ludzi, historię, świat,
budując w ten sposób Kościół.

Zatti
praktykował z żarliwością paschalną trud
ludzkiego cierpienia i w ten sposób zbudował Kościół
jako prawdziwy szpital polowy (co powtarza dziś papież
Franciszek), właśnie poprzez przekształcenie dwóch
szpitali powstałych „na końcu świata” w żywe
komórki Kościoła.

Szpital, najpierw ten San José, a potem Sant'Isidro, były, między końcem XIX a pierwszymi dekadami XX wieku, cennym i wyjątkowym źródłem opieki medycznej dla ubogich z Viedmy oraz regionu Rio Negro: heroizm Zattiego uczynił z nich miejsca promieniowania Bożej miłości, gdzie opieka zdrowotna staje się doświadczeniem zbawienia.

Zatti

przeżył swoje życie zgodnie z przypowieścią o dobrym Samarytaninie. Samarytanin to Chrystus, Bóg bliski (w swoim Umiłowanym Synu), który nie zna obojętności ani pogardy, ale już na samym początku ofiarowuje się, by przez bliskość miłości uzdrowić nawet ostatniego ze swoich synów i córek, by zło historii nie skazało żadnego z tych maluczkich na zgubę poza Jerozolimą.

Oto

Boży cud: na tym skrawku patagońskiej ziemi, gdzie płynie życie Zattiego, ożyła jedna z kart Ewangelii. Dobry Samarytanin znalazł oblicze, ręce i pasję przede wszystkim dla maluczkich, biednych, grzeszników, ostatnich. W ten sposób szpital stał się Gospodą Ojca, stał się znakiem Kościoła, który chciał być bogaty w dary człowieczeństwa i łaski, miejscem zamieszkania przykazania Miłości Boga i Bliźniego, miejscem zdrowia jako zadatku Zbawienia.

Istnieją

liczni świadkowie, którzy pozwalają nam kontemplować doświadczenie Kościoła dostępnego w tym szpitalu polowym, ożywionego przez rozpalone serce Zattiego: dzięki przekazaniu im słowa, wyłania się ponownie urok Artemiusza zatroskanego o wyleczenie tych, którzy mu się powierzyli, zarówno dzięki środkom sztuki medycznej, jak i dzięki obecności, współczuciu, modlitwie za wszystkich i ze wszystkimi oraz codziennemu wyrazowi wiary

tego

pokornego Salezjanina. Wszystko to z pewnością okazało się skuteczniejsze od wielu leków.

2.1.

Paschalna troska i służba (*diakonia*) zranionego życia

Tam,

gdzie jest świętość, Kościół się
rozprzestrzenia, a tam, gdzie buduje się Kościół
tam jest świętość. Ci, którzy spotkali
Zattiego, ci, którzy trafili do jego szpitala, doświadczyli
braterstwa i w tym braterstwie doświadczyli Kościoła.

Zatti

żywił – z ewangeliczną radykalnością –
pewność, że służba, która naznaczała
jego powołanie – *diakonia*

–

czyni wizerunek Kościoła wiarygodnym, rozpoznawalnym,
pełnym miłości. Drzwi służby przyciągają
ludzkie serce, zwłaszcza gdy jest ono doświadczone przez
życie i cierpienie, i otwiera je na doświadczenie spotkania
z Jezusem, prawdziwym Dobrym Samarytaninem; jak Zatti, który
robił wszystko, by żyć jak Dobry Samarytanin. „Szpital
i domy ubogich odwiedzane nocą i dniem, do których
jeździł rowerem, uważanym obecnie za zabytkowy element
miasta Viedma, wyznaczały granice jego misji. Żył
całkowitym oddaniem siebie Bogu i poświęceniem
wszystkich swoich sił dla dobra bliźniego”²⁶

.

Zatti

stał się świadkiem służby i tak jak Jezus
poświęcił siebie do końca; zrealizował aż
do granic heroizmu, podążając śladami swojego
Pana, w pełni chrześcijańską donację i

diakonię.

Warto

podkreślić, przywołując zgodne słowa

świadków, niezwykle cechy ewangelicznej *diakonii*

Zattiego:

uniwersalny charakter jego poświęcenia, całkowite

oddanie samego siebie, hojność zrodzona z bliskości z

Bogiem i posłuszeństwo Jemu, a wszystko to dokonane w Nim i dla Niego.

To,

że służba Zattiego nie uznawała żadnych

wyjątków i nie miała żadnych preferencji co do

osób, jest oczywiste dla tych, którzy go znali: „Wiem,

że odwiedzał więzienie, aby opiekować się

chorymi. Wobec niedowiarków i wrogów Kościoła

był pomocny i pełen miłości. Pamiętam zdanie

pewnego lekarza, komentującego tytuł książki ojca

Entraigasa „Krewny wszystkich ubogich”, który mówił,

że powinno się go poprawić na „krewny wszystkich”

ze względu na poczucie sprawiedliwości, przez które

nie czynił on [Zatti] różnicy między tymi,

którzy go szukali”.^{[27](#)}

Jeśli

w służbie i oddawaniu

samemu siebie miało

miejsce ze strony Zattiego jakieś preferowanie kogokolwiek, to

było ono takie, jakiego uczył Dobry Pasterz, wrażliwe

przede wszystkim na los najbardziej poranionej i zagubionej owcy: „To

było jedno z upodobań [Zattiego], oddawanie się

całkowicie Bogu w tych pokornych, bezbronnych ludziach lub w

osobach z niedomaganiem tak odrażającym, że kiedy

ktoś chciał wysłać je do hospicjum, ponieważ

spędziły w szpitalu San José wiele lat, odpowiadał,

że nie należy porzucać tych prawdziwych

„piorunochronów” szpitala”²⁸

.

Zatti

ponadto służył całym sobą, zatracając się w nieobliczalnej hojności, bez liczenia się z formą jakże różnorodnej i gorliwej działalności, nastawionej jedynie na odpowiadanie na prośby wszystkich: „Ponieważ wszyscy byli świadomi jego dobroci i jego dobrej woli w służeniu innym, wszyscy zwracali się do niego w najróżniejszych sprawach.

[...] Dyrektorzy Domów Prowincjalnych pisali do niego o poradę lekarską, kierowali do niego braci wymagających pomocy, powierzali jego szpitalowi-ochronie posługujących, którzy stali się niezdolni do pracy. Córki Maryi Wspomożycielki tak, jak i Salezjanie, nie ustawały w proszeniu o przysługi. Włoscy emigranci prosili o pomoc, kazali pisać do Włoch, prosili o załatwianie ich spraw, ci, którzy doświadczyli dobrej opieki w Szpitalu, jakby w wyrazie wdzięczności, przysyłałi krewnych i znajomych wymagających opieki ze względu na szacunek, jakim darzyli jego sposób działania. Władze cywilne często musiały zajmować się osobami niepełnosprawnymi i zwracały się o pomoc do Zattiego. Więźniowie i inne osoby, widząc, że jest w dobrych stosunkach z władzami, polecali się mu, by prosił o ułaskawienie dla nich lub rozwiązywał

ich problemy”²⁹

.

Służba

Zattiego była zatem ciągła i bezinteresowna, i właśnie dlatego nie ograniczała jej drażliwość, niewdzięczność, brak odwzajemnienia czy uciążliwe żądania: „U sługi Bożego troska o bliźniego była nadzwyczajna w jego codziennej pracy; od rana do nocy żył dla swoich ukochanych chorych. Okoliczności te mnożyły się w nocy, kiedy to, o jakiegokolwiek godzinie by go nie

wzywano, przybywał natychmiast. [...] wiem, że często musiał znosić wygórowane wymagania niektórych chorych, przesadne potrzeby, zachcianki, jak w przypadku [...] pacjentów z chorobami psychicznymi. Sługa Boży nigdy nie tracił cierpliwości. Pamiętam, że widziałem go niejednokrotnie, jak w złą pogodę, w zimno i deszcz, podjeżdżał swoim rowerem, który nie był wcale najnowszy, by opiekować się chorymi, poruszając się po drogach często bardzo źle przejezdnych”³⁰

.

Tym,
co głęboko naznaczyło *diakonię*
Zattiego,
służbę
wszystkim,
było przebywanie w towarzystwie Pana. Nikomu nie umykała kompetencja tego wspaniałomyślnego pielęgniarza, ale równie widoczne było jego wypełnianie misji z Jezusem: „Bardzo konkretny fakt osobisty: gdy byłem nowicjuszem, a potem początkującym księdzem, przybywałem do Wiedmy z powodu krost, które wychodziły mi zwłaszcza na szyi i twarzy, a Sługa Boży zawsze witał mnie z uśmiechem, leczył mnie, a kiedy kauteryzował je gorącym narzędziem, nucił *Magnificat*, zachęcając mnie, bym ofiarował te cierpienia za świętą wytrwałość w powołaniu”³¹

.

W
Zattim jaśniało posłuszeństwo Bogu i Jego planowi, by służyć jako dusza pokorna i ufna, która miała utulić w biednych i chorych poczucie opuszczenia przez Boga. Wszystko znajdowało natchnienie w Bogu i wszystko Zatti realizował zgodnie z Bożym nakazem, tak że służba tego wielkiego Salezjanina była nieustanną

i fascynującą praktyką przykazania miłości:
on „kochał Boga ponad wszystko”. Dla niego wszystkie
rzeczy tej ziemi były przejściowe i wtórne. Dla mnie
Zatti był stały, niezachwiany w swojej miłości do
Boga i w swoim miłosierdziu. Nie tylko w aktach pobożności,
ale w całej służbie bliźniemu zawsze miał na
ustach imię Boga. Namawiał wszystkich bliskich do życia
w pobożności. Zatti był stale przykładem, a jego
pobożność była nadzwyczajna”³².

Diakonia

Zattiego jednak, jak to zawsze bywa u świętych, jest z
pewnością *diakonią*,
służbą
wykonywaną
w posłuszeństwie Bogu, ale przede wszystkim w imieniu Boga,
użyczając Bogu swojego oblicza, swojego serca, swoich rąk,
w pewności – będącej źródłem wielkiej
odwagi – bycia małym narzędziem Jego wielkiej Mocy i
Opatrzności. Zatti pracuje więc z niezwykłym
poświęceniem, ale z pełnym spokojem, ponieważ
wie, że to jego Pan działa w nim: „Zawsze miał
nadzieję i ufał Bogu. Pogoda ducha, z jaką pokonywał
trudności, była dowodem jego nadziei w Bogu. Zawsze mówił:
„Bóg o to zadba”, a mówił to z pełnym
zaufaniem i nadzieją”³³

.

Zatti,
prawdziwy wierzący i człowiek, był „poruszony
miłosierdziem wobec bliźniego, ponieważ w każdym
chorym widział cierpiącego Chrystusa”. Tak wielka była
jego dobroć wobec chorych, że niczego im nie odmawiał”³⁴
; „dla Sługi Bożego miłość przejawiała
się w miłosierdziu, z jakim pomagał „innym
Chrystusom”. W swoim ewangelicznym pojęciu, że

cokolwiek uczniowie uczynią bliźniemu, uczynią samemu Chrystusowi, Sługa Boży zwykł zachowywać się z miłością wobec wszystkich, nawet gdy byli niewierzący lub obojętni”³⁵

Tak

więc żyjąc na zewnątrz Kościołem służby, zdolnym dotrzeć do swoich ubogich albo służąc tym, którzy przybywali do jego szpitala – najpierw San José, a potem Sant’Isidro – aby mogli tam spotkać się z Bożą miłością, Zatti oddał całego siebie Bogu, stając się sługą Pana, autentycznym misjonarzem Kościoła w imię Pana Jezusa.

2.2

Braterstwo paschalne i komunია (koinonia) we wspólnym życiu

Świętość

Zattiego przenosi nas do serca Kościoła nie tylko ze względu na wyjątkowość jego *diakonii*, ale także ze względu na jakość komunii, która rozkwitła dzięki jego oddaniu się innym. O tym, czym była komunია dla Zattiego, świadczą zarówno świadectwa tych, którzy byli świadkami jego działania, jak i sposób, w jaki przechodził przez najbardziej trudne chwile, które naznaczyły jego życie.

Szczególnie

bolesne dla niego wydarzenie miało miejsce, kiedy jego przełożeni opowiedzieli się za zburzeniem szpitala San José, któremu Artemiusz poświęcił całą swoją energię; w Viedmie brakowało pomieszczeń dla episkopatu i aby zbudować odpowiednią rezydencję biskupią, postanowiono zburzyć stary szpital, z obowiązkiem przeniesienia wszystkich usług zdrowotnych do pomieszczeń

Szkoły Rolniczej w Sant'Isidro, miejsca, w którym znajdowało się inne dzieło salezjańskie w Viedmie.

Dla

Zattiego rozbiórka nie była zwykłą operacją budowlaną, była próbą surową i niezwykle dręczącą: przed jego oczami leżały nie tylko gruzy starego szpitala, ale i wątpliwość, że wraz z tymi murami runęło jego życie i tam też skończyły się jego wyrzeczenia i niedostatki, nieporozumienia i czuwania, bóle głowy i poty, poświęcenie dla innych i ofiara z siebie. Zattiemu nie oszczędzono kielicha goryczy, ale pozostał na stanowisku, z chrześcijańskim męstwem i łagodnością:

„W czasie wyburzania szpitala San José najpierw zaproponował, aby pałac biskupi wybudować w innym miejscu i zamienić działki; następnie, wobec nieuchronności wyburzenia, które [...] odczuwał ogromnie, zważywszy na jego wyjątkową ludzką wrażliwość, nie zbuntował się ani nie zaprotestował; przeciwnie, uspokajał tych, którzy próbowali go do buntu nakłonić”³⁶.

Jak

to zawsze bywa w życiu świętych, próba jest zarówno ciemnym tygłem, jak i świetlistym objawieniem: Zatti, ze swoją pogodą ducha i sprawnością w zakładaniu nowej siedziby służby zdrowia, ukazał fundament swojego poświęcenia: prawdziwy szpital, który zbudował, nie mógł zostać obrócony w gruzy, ponieważ był dziełem miłosierdzia, tego miłosierdzia, które „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8) i które wyraża cud komunii, odbicie wiecznego Życia Boga. Prawdziwy szpital Zattiego nie był ziemskim budynkiem, poświęconym San José lub Świętemu Izydorowi; w tym wymiarze jego profesjonalizm przyjmował

wszystkich, przez drzwi służby, aby mogli prawdziwie i w pełni doświadczyć czułości Boga.

Zatti

nie głosił katechizmu komunii, ale przez swoją świętość wcielał go w życie; a jego szpital nie był imponującym budynkiem, ale oczywistym, codziennym cudem służby i komunii. Tutaj „Sługa Boży kierował personelem, który składał się z różnych osób mieszkających w szpitalu, jak przełożony wspólnoty zakonnej [...] Personel kochał go, czcił i przestrzegał jego reguł co do joty”. Nikomu nigdy niczego nie brakowało: moralności, duchowości czy wyposażenia technicznego, czyli tego co niezbędne do wypełnienia obowiązków i to za sprawą osobistej troski Sługi Bożego”³⁷.

O

tym, że duchowa pozycja Zattiego uczyniła go twórcą komunii, przekonani są wszyscy: „W latach, kiedy byłem w szkole w Kolegium św. Franciszka Salezego, szpital podlegał pod Kolegium i wszystko, co działo się tu i tam, było wiadome. Nigdy nie słyszałem o żadnych kłótniach czy nieporozumieniach między współpracownikami Zattiego, które mogłyby mieć jakiegokolwiek znaczenie i być przyczyną plotek na mieście czy w szkole”³⁸.

Komunia

chrześcijańska, gdy się urzeczywistnia, nie pozostaje niezauważona ze względu na swoje piękno, które wstrząsa światem zdruzgotanym przez urazy i podziały; jednak tylko święci znają cenę komunii, jej inność wobec spontaniczności, natychmiastowej sympatii, wobec łatwości bez konieczności ofiary. Święci wiedzą, ile kosztuje komunია, bo wiedzą, co jest jej źródłem: przeszyty włócznią bok Pana, który dokonuje dzieła pojednania między

ludźmi i z ludźmi.

Zatti

wie, że tylko Krew Pana tworzy komunię, i wybiera drogę
wiernego i codziennego uczestnictwa w ofierze Syna, z
uśmiechem

na twarzy, męstwem w duszy, pokojem w sercu, rękami
obolałymi z pracy i ze zmęczenia. Czyniąc niemal
niezauważalnym zaangażowanie, jakiego wymagało jego
poświęcenie, Zatti „był człowiekiem, który
promieniował spokojem, [człowiekiem] czynu, dynamicznym,
nie okazywał zdenerwowania, wesołym. Często zdarzało
się, że żartował [...], aby rozweselić
chorego [...]. Był człowiekiem, który nie zachwiał
się w swoich praktykach religijnych, [...], co było oznaką
jego starań o udoskonalenie samego siebie. Osobiście to, co
najbardziej zauważyłem w nim, to jego dobroczynność
i pokora”³⁹

.

Pokora

Zattiego buduje Kościół i czyni chrześcijańską
komunię, której on sam jest twórcą; ten, kto
nie umiera dla siebie na co dzień, niesie ze sobą ciężar
egoizmu, który rani komunię; tylko pokora uzdrawia
relacje i przewycięża pokusę władzy, kontroli,
posiadania, nadużycia władzy. Zatti, nie mnożąc
słów ani dyskursów, wie, że tylko pokora może
być twórcą prawdziwej *koinonii*,
owocem
i warunkiem skutecznej i dyskretnej *diakonii*,
która
nie tworzy zależności, ale przywraca godność;
tylko pokora ma siłę sprawczą i tylko rozwijanie
komunii, leczy więzi i sprzyja autonomii. Pokora jest cnotą
Bożą, ponieważ jest sekretem każdego ojca,
nadzieją każdego syna, duchem każdego prawdziwego

życia.

Zatti

mógł być sługą i twórcą

komunii dzięki pokorze, która uczyniła go prostym

synem Boga, żyjącym Życiem Ducha i będącym

ojcem wszystkich: „Myślę, że w relacjach Zattiego

z jego współpracownikami nigdy nie było problemów,

ponieważ był jak ojciec wszystkich. Pamiętam, że

wszyscy bardzo tęsknili za nim, kiedy pojechał do Rzymu na

kanonizacji księdza Bosko”⁴⁰

; „więź ks. Zattiego ze szpitalem była jak więź

ojcowska. Nie wiem o żadnych nieporozumieniach czy
trudnościach:

jeśli były, to wierzę, że nie z jego strony. Od

pielęgniarek, z którymi miałam do czynienia [...],

usłyszałam same pochwały i żadnych skarg”⁴¹

.

2.3

Paschalna bliskość i martyrologia

(*martyria*)

życia bez końca

Nasz

współbrat Artemiusz Zatti prawdziwie zaświadczył

swoim życiem (*martyria*),

że Pan zmartwychwstał. „Ja jestem światłem

dla świata” (J

8,

12) mówi Pan o sobie. Ewangelia jest Światłem, które

chce przenikać życie ludzi, a Światłem dla świata

jest Kościół, żywy sakrament Boga. Świętość

Zattiego, karmiona Paschą Jezusa, jest także światłem,

a doświadczają tego zwłaszcza ubodzy i chorzy z

Viedmy. Zatti przyjmuje ich w drzwiach służby, opiekuje się

nimi w murach komunii, ale po to, by ofiarować im, wraz ze

swoim

świadcstwem życia, światło Ewangelii, blask
Wielkanocy, który rozświećla Kościół.

Zarówno

wierzący, jak i niewierzący są porażeni słowami
i gestami Zattiego; jego świadectwo jest bez najmniejszego
nawet

cienia, wyjątkowo salezjańskie, dociera do wszystkich i
ogłasza, poprzez dwa rzeczowniki, dwie decydujące cechy
Boga Jezusa: Opatrzność i Raj.

Nie

ma Kościoła tam, gdzie nie ma wyraźnego głoszenia
imienia Boga, głoszenia okupionego męczeństwem życia,
w znaku krwi lub miłosierdzia; tam, gdzie dociera służba
i komunia Zattiego, rozbrzmiewa głoszenie imienia Boga, tych
dwóch słów, tak chrześcijańskich i tak
salezjańskich: Opatrzność i Raj.

Zatti

głosi swoim życiem, że wszystko w Bogu jest miłością,
ale miłością konkretną, uważną,
bezgraniczną, jednostkową, do każdego stworzenia:
miłość Boga to Opatrzność. Opatrzność

Boża nie jest jednak ograniczona czasem, lecz wieczna, i tu
pojawia się drugie słowo: Raj; Raj to właściwa
nazwa dla pragnienia Boga, który w biegu dziejów
troszczy się o swoje dzieci, by mieć je przy sobie na
zawsze, na wieczność.

Zatti

jest mistrzem tego chrześcijańskiego alfabetu: „Jego
nieustannym pragnieniem było, aby Pan był znany i kochany.
Świadczyła o tym radość, jaką wyrażał,
gdy nowy pacjent, który nic nie wiedział o Bogu, stawał
się gorliwym chrześcijaninem. Jego pierwszą myślą
była troskliwa opieka i wzbudzanie zaufania do Opatrzności

Bożej”⁴²

.

Poczucie

Opatrzności nie było obowiązkową reakcją na niepewne warunki, rodzajem ostatniej deski ratunku oferowanej rozbitkom, by nie zatonać w trudnych chwilach. Dawanie świadectwa Opatrzności dla Zattiego oznaczało uczenie ludzi rozmowy z Bogiem, wzywania Go po imieniu, z chrześcijańską ufnością, ponieważ „był bardzo przekonany o zasadach Ewangelii, a jedną z nich, która była mocno wyryta w jego sercu i umyśle, było 'szukajcie naprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane' (Mt 6,

33). Nauczył się w szkole księdza Bosko – przeczytawszy wiele o jego życiu – nigdy nie ustawać w ufności w pomoc Boga, zwłaszcza gdy jest czczony tak, jak On tego chce, w każdym z naszych bliźnich”⁴³.

Ale

Opatrzność bez Raju nie pozwoliłaby, by głoszenie imienia Bożego wytrzymało wpływ historii, z jej ciężarem trudu, cierpienia i śmierci. Zatti powoływał do życia, wewnątrz i na zewnątrz szpitala, Kościoła zawsze nawiedzany przez ból i śmierć, a to wymagało pełni wiary i świadectwa, wymagało głoszenia imienia jedyne go pragnienia Boga dla człowieka: Raju. Kiedy dawał swoje świadectwo o Raju, Zatti zapewniał o pewności „życia wiecznego i jego pozyskania przez łaskę i dobre uczynki; tym wykazywał się zwłaszcza w obliczu śmierci [...]. Osobiście słyszałem, jak cieszył się, że może udzielać pomocy religijnej chorym i jak wykrzykiwał [...] „Dzisiaj wysłaliśmy dwóch lub trzech z nich do

nieba””⁴⁴

.

Tymi

dwoma słowami Boga Zatti ewangelizował życie i śmierć, radość i ból, zdrowie i chorobę, jak przystało na prawdziwego chrześcijańskiego świadka czy męczennika w codziennym męczeństwie miłosierdzia.

Proklamacja i *martyria*

Zattiego

nie ujawniają ewangelii okoliczności czy możliwości, ale rozsiewają Sól, Światło, Zaczyn, udzielają oblicza, serca i rąk Ewangelii, która prosi o życie i przenika je całe, rozwiązuje dwuznaczności i pokonuje lęk ciepłem Prawdy: „Od kiedy go znałem, zawsze przywiązywał większą wagę do praktyk religijnych niż do swojej pracy, choć wykonywał ją wytrwale. Często cytował Pismo Święte, zwłaszcza Ewangelie, aby pocieszyć chorych lub zachęcić do cnoty [...]. Bardzo trudno było mu nie wprowadzać w swoje rozmowy myśli duchowej. Kiedyś, rozmawiając z nim, wspomniałem o odkryciu pewnych nowych leków, takich jak penicylina i sulfonamidy; Sługa Boży wysłuchał mnie, a kiedy skończyłem mówić, powiedział: „To

prawda, to prawda, ale ludzie nadal będą umierać”⁴⁵

.

I

prawda Ewangelii w całości oświeca szpital Zattiego, tak jak oświecała Oratorium w czasach ks. Bosko: dlatego w szpitalu w Viedmie, tak jak w murach Valdocco, nie ma lęku przed

śmiercią, ani nie mnoży się sposobów, by złagodzić jej rozgłos lub ukryć jej oczywistość, które mają niebezpiecznie ludzkie serca. Zatti stawał w obliczu śmierci ze świadectwem Ewangelii życia: życia twardo stąpającego po ziemi i z tego powodu

pracowitego i konkretnego, ale z sercem w niebie, i z tego powodu

ufnego i pogodnego: „Jedynym motywem jego życia było właśnie oczekiwanie na niebiańską nagrodę, nigdy nie działał, aby zdobyć pieniądze lub reputację, robił wszystko w nadziei na przyszłe szczęście”⁴⁶

.

Jego

zobowiązanie polegało, choć w prostocie, na życiu Ewangelią z sercem zakorzenionym w ostatecznej nagrodzie, jaką jest wprowadzenie Boga Opatrzności i Raju w każdą ludzką ranę i śmierć, aby rozkwitły tam Życie i Zmartwychwstanie. To właśnie czyniło błogosławionym świadectwo Zattiego i przywoływało jego obecność, gdy niezbędnym był cenny i rzadki lek nadziei i pocieszenia. Wiedziało o tym całe miasto Viedma, co zostało potwierdzone przez świadków z zadziwiającą jednomyślnością: wzywało się zawsze Zattiego, a on spieszył, by dodawać otuchy i pocieszać, podając to chrześcijańskie lekarstwo, które było mu dane za jego życie w łasce Bożej od samego Ducha Świętego, Pocieszyciela. W ten sposób stawała się „niezwykłą w Słudze Bożym umiejętność zaszczepiania chorem nadziei, co przyczyniało się niemal w cudowny sposób do uzdrowienia przez podniesieni duszy cierpiącego”⁴⁷.

Zatti świadczył, aż do męczeństwa z miłości, że Pan jest Bogiem nieba i ziemi. Zatti świadczył o tym z pasją świętych, która nie zna miary: „Pamiętam, że jeden z pacjentów powiedział Zattiemu, że zawsze przygotowuje go do nieba i że musi go też trochę przygotować do ziemi. O atmosferze szpitala świadczy też inny fakt: pielęgniarka uparła się kiedyś, by przygotować na śmierć pacjenta, który

nie był aż tak bardzo chory i który jeszcze żył”⁴⁸.

2.4

Radość paschalna i liturgia życia odkupionego

Artemiusz

Zatti, z niezwykłą wiernością wobec centralnych wydarzeń życia chrześcijańskiego, żywi się Chlebem Słowa, Chlebem Przebaczenia, Chlebem Nieba, a jego życie zmienia się, coraz głębiej, z korzyścią dla misji bogatej w rosnące owoce. W ten sposób życie w łasce, intensywnie przeżywane przez tego syna ks. Bosko, dociera jednakowo do wszystkich, którzy go spotykają: chorych i współpracowników, współbraci i władz, ubogich i dobroczyńców. W Zattim spotykają życie Pana, dzięki mocy tajemnicy sakramentalnej, która jest przekazywana we wspólnocie ludu Bożego. I tak cały Kościół w sakramentach, mocą Ducha Świętego, celebrowa misterium paschalne i zapewnia ludziom pokarm na drogę życia i lekarstwa, które leczą rany zła i śmierci ludzkości zranionej przez zło i śmierć.

Taki

jest Kościół: kwitnie i rośnie tam, gdzie służba i komunika głoszą imię Boga, dają świadectwo Słowu Jezusa, są karmieni Jego Ciałem, uzdrawiani Jego Przebaczeniem. Zatti nie tylko robi to wszystko, ale on jest tym wszystkim: dzięki otrzymanej łasce, która czyni jego życie świętym, rozpoznaje się w nim nie tylko gesty i słowa Pana, ale doświadczają się samego Jego Życia. Zatti jest „żywym tabernakulum”, a jego promienne świadectwo skłania do pytań, postanowień, nawrócenia się, nawet tych, którzy są dalecy od bliskiego uczestnictwa w tajemnicy Pana.

Poświęcenie

się Zattiego, wskazujące na bardziej niż ludzkie korzenie, staje się powszechnie przekonującym dowodem nadprzyrodzonej mocy sakramentów. Jego miłość w rzeczy samej, jest „miłością nadprzyrodzoną i nadzwyczajną wobec bliźniego”. [...] Był gotów do wszelkich wyrzeczeń i dlatego to, co trudne, wydawało mu się łatwe. Myślę, że trudnymi warunkami jego miłosiernej służby były: braki kadrowe, prośby o pomoc w każdej chwili, konieczność uniezależnienia się od warunków pogodowych, służba każdej osobie. Pamiętam pewnego mojego chorego krewnego, do którego przyszedł w odwiedzin w dniu, kiedy pogoda była bardzo zła i wtedy spytano go: „W taką pogodę, wychodzi pan, panie Zatti?”, on odpowiedział: „Nie mam innej!”⁴⁹

.

Zasadą

liturgii chrześcijańskiej jest, aby wierzący dawał w swoim życiu dobry przykład porządkiem, harmonią, skutecznym i nadprzyrodzonym dynamizmem. Zatti jest chrześcijaninem, konsekrowanym salezjańskim laikiem księdza Bosko, jest żywym kamieniem Kościoła, jest świadkiem Paschy, ponieważ w jego dziełach jest widoczne przykazanie Miłości, które każe uznać Boga w bliźnim, a bliźniego w Bogu, ale Zatti uczy swoim życiem, że siła potrzebna do praktykowania tego przykazania jest nadprzyrodzona i może pochodzić tylko od Boga, z jego sakramentów oraz z modlitwy i zjednoczenia z nim. «Zatti pełnił miłosierzną służbę w trudnych warunkach ze względu na brak środków finansowych. Także dlatego, że jego działalność była nadzwyczajna ze względu na ilość godzin, które poświęcał swojej pracy, nie zaniedbując przy tym obowiązków religijnych. Znając go, zastanawialiśmy się, jak wytrzymywał tak wielki wysiłek bez

odpoczynku, który zwykle uważa się za konieczny»⁵⁰

.

Dwa

epizody zasługują na przypomnienie jako przykład liturgii życia, dla której Zatti jest wprawdzie uczniem, a potem apostołem Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Pana. Po pierwsze zburzenie starego szpitala San José, z koniecznością przeniesienia chorych do Sant Isidro: «Nie wiadomo mi, aby Zattiemu przekazano datę eksmisji, a już na pewno nie otrzymał żadnej informacji od swojego Inspektora, inaczej wiedziałbym o tym [...]. Stan emocjonalny, w jaki popadł Zatti, w momencie gdy trzeba było przenieść chorych, aby nie zawaliły się na nich gruzy, mógł być psychicznie fatalny. Gorzko płakał, ale po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem zabrał się pełen

zapału do pracy.»⁵¹

Po drugie, służba umierającym: «Umierał pewien młody człowiek, a Zatti rozmawiał z nim po tym, jak udzielił mu Komunii. W pewnym momencie młody człowiek zaczął krzyczeć „Zatti, ja umieram!” i w tej samej chwili wstał z łóżka. Zatti, patrząc mu w oczy, uśmiechnął się i powiedział do niego: „Jak miło, idź do nieba!”, a młodzieniec upadł z uśmiechem, który odzwierciedlał uśmiech Zattiego, i który pozostał wyryty na jego twarzy»⁵²

.

Tak

właśnie dzieje się, gdy Eucharystia staje się życiem, a misterium paschalne codzienną praktyką: ludzka wielkość zostaje przemieniona mocą Ducha Świętego, a każda czynność wierzącego jest wykonywana w Chrystusie, dla Chrystusa i z Chrystusem, czyniąc życie liturgią i wprowadzając w życie święte

dary liturgii.

Nasz

drogi Artemiusz Zatti, zawdzięczający wszystko Tajemnicom Pana, wie, że każda rzecz może się dokonać tylko dzięki Niemu. Stąd jego pokora: «Pamiętam, gdy mój brat Salvador był bardzo chory na dur brzuszny. Sługa Boży przychodził się nim zajmować kilka razy dziennie. Przy okazji, spotykając go w drodze do domu Salvadora, strapiiony powiedziałem do niego: „Panie Zatti, proszę uratować mojego brata!”. Odwrócił się i wpatrując się w moje oczy powiedział surowo: „Nie bluźnij, tylko Bóg ratuje!”»⁵³

.

Życie

Artemiusza Zattiego było życiem pełnym darów, komunii i świadectw o Zmartwychwstałym Panu. Życie pełne łask, które doprowadziło go do śmierci w pełni chrześcijańskiej: «Zapytany, czy jego bóle są ciągłe, silne czy nie, nie odpowiadając wprost, powiedział mi: „Są środkiem oczyszczenia i jestem szczęśliwy, bo zdaję sobie sprawę, że dopełniam Męki Pańskiej, którą tak bardzo zaszczepiłem u chorych”»⁵⁴

.

A

ofiara Zattiego była pełna, dyskretna, pogodna i radosna, jak pieczęć jego liturgii. Zasługuje na wspomnienie pewna okraszona sympatią anegdota, w której Zatti przekazuje swoim towarzyszom sens swojego życia, które Bóg potrafił wycisnąć do ostatniej kropli, bo było dojrzałe i pełne. Kilka miesięcy przed śmiercią, śmiejąc się ze swojej choroby – guza wątroby zmieniającego koloryt twarzy na żółty

– Zatti mówi pewnej pielęgniarce, że wkrótce będzie kolorowy, że i on będzie miał makijaż! Tyle że jego będzie, jak w cytrynach, kolorem dojrzałości, który czyni ten owoc gotowym do bycia wyciśniętym do ostatniej kropli: „Malujecie się? Ja też! W ciągu sześciu miesięcy dam wam na to dowód. Cytryna jest bezużyteczna, jeśli nie jest żółta”⁵⁵

.

3.

ZAPROSZENIE DO NADZWYCZAJNEGO ZAANGAŻOWANIA

Taki

był tytuł ostatniej części listu ks. Vecchiego, do którego kilkakrotnie się odwoływałem, a który chciałbym zachować i udostępnić. Na poprzednich stronach starałem się w prosty, ale wyrazisty sposób nakreślić niezwykłą postać naszego salezjańskiego brata koadiutora Artemiusza Zattiego. Jego droga życiowa, przesycona i wypełniona Bogiem, jest przykładem dla wszystkich. Podobnie jak jego świętość. W obliczu tej wielkiej postaci nasze Zgromadzenie ma większą świadomość potrzeby i znaczenia szczególnego zaangażowania dla głoszenia tego pięknego powołania w dzisiejszych czasach. Utożsamiam się ze słowami ks. Vecchiego i proszę każdą inspekcję, każdą wspólnotę i każdego współbrata w najbliższych latach, poczynawszy od zaraz, o „*odnowione, nadzwyczajne i konkretne zaangażowanie w powołanie salezjańskiego koadiutora, w ramach duszpasterstwa powołań* modląc się o nie, głosząc i proponując je, powołując, przyjmując i towarzysząc, przeżywając je osobiście i razem we wspólnocie”⁵⁶.

Nie brakuje bogatych publikacji na temat postaci salezjańskiego

koadiutora⁵⁷;

być może to, czego potrzebujemy dzisiaj, to bardziej przekonujące zaangażowanie. Często podczas moich wizyt w inspektoriat, a także w moich listach, przypominałem, że musimy być przede wszystkim ludźmi wiary, dziś bardziej niż kiedykolwiek oddanymi Panu. Wiele innych strategii

i planów może nam pomóc, ale tylko *ufność w Pana i powierzenie się Jemu wyciągnie nas z głębokiej trudności*. Szczególną siłę ma, moim zdaniem, następujące świadectwo pewnego brata koadiutora: «Również dzisiaj rozbrzmiewa „Pójdź za mną”. I

za każdym razem zdumiewa fakt, że nawet dzisiaj w Zgromadzeniu Salezjańskim są młodzi ludzie, którym niczego nie brakuje, aby pójść drogą kapłaństwa, a jednak dokonują wyboru świeckości konsekrowanej. Dlatego w duszpasterstwie powołań trzeba wierzyć w to powołanie w pełni kompletne i przekazywać przez osmozę szacunek, bez wymuszania i przeciągania w kierunku postaci klerykalnej. Trzeba być przekonanym, że są młodzi ludzie, którzy nie identyfikują się z modelem kapłańskim, natomiast czują się zainteresowani modelem konsekrowanej świeckości. Jakie są powody tego wyboru? Wszystkie uzasadnienia są niewystarczające:

w głębi pozostaje tajemnica łaski i wolności»⁵⁸

.

W tym miejscu chciałbym zaprosić Was do zapoznania się z nadchodzącymi publikacjami dotyczącymi zarówno świętego Artemiusza Zattiego, jak i powołania salezjanina koadiutora w naszym Zgromadzeniu, w poszczególnych Regionach oraz w propozycjach obu Sektorów Duszpasterstwa Młodzieżowego i Formacji.

Nie

zabraknie bodźców, refleksji, a przede wszystkim darów wstawienniczych nowego świętego, zwłaszcza dla jego salezjańskich współbraci koadiutorów na całym świecie, dla tych, którzy już tu są i dla tych, którzy przyjdą z łaską Bożą.

Siła

i piękno wezwania

Myślę,

że nie możemy zakończyć naszej refleksji o życiu Artemiusza Zattiego bez przywołania, po raz kolejny, listu z 1986 roku kardynała Jorge Mario Bergoglio, dziś papieża Franciszka, napisanego do pewnego salezjanina, świadczącego o łasce otrzymanej za wstawiennictwem Zattiego.

Historia

jest dobrze znana: kiedy był prowincjałem jezuitów w Argentynie, ojciec Bergoglio powierzył Zattiemu prośbę do Pana o święte powołania do świeckiego życia konsekrowanego do Towarzystwa Jezusowego, i jego prowincja została obdarzona łaską dwudziestu trzech nowych powołań braci zakonnych w ciągu dekady.

Epizod

ten jest istotny nie tylko ze względu na bohaterów opowieści – Pana żniwa, świętego koadiutora salezjańskiego, obecnego Następcę Piotra – ale ze względu na jego treść: siłę powołaniową świadectwa Zattiego.

Zaskakujące

jest to, że pierwszym salezjaninem kanonizowanym nie z powodu krwawego męczeństwa jest koadiutor, i to koadiutor, który w radykalnym posłuszeństwie Bogu zrezygnował z tej samej formy powołania, którą był zafascynowany

– powołania kapłańskiego – aby być z ks. Bosko,
pełniąc wówczas ofiarną służbę w
świecie choroby i cierpienia.

Nie

może umknąć uwadze silne piękno tego świadectwa:
w nim błyszczą podstawowe miłości, które
muszą rozpalać serce salezjanina: miłość do
Boga i Jego woli, miłość do bliźniego, który
przeżywając cielesne cierpienia jest bliskim Obliczem
Jezusa Ukrzyżowanego, miłość do Matki Boskiej,
Pośredniczki wszystkich łask, miłość do ks.
Bosko, który każdemu salezjaninowi obiecuje chleb, pracę
i raj.

Te

miłości błyszczą w świetlistej wspaniałości
życia religijnego Artemiusza, podejmowanego z radosnym
zdecydowaniem i hojną zaradnością.

Nasz

współbrat Artemiusz Zatti pokazuje nam, jak bardzo
wrażliwy jest świat na świadectwo życia
zakonnego, jeśli tylko jest ono prawdziwe, wiarygodne,
autentyczne: triumf jego pogrzebu, sława jego świętości,
cześć oddawana jego grobowi są wyraźnymi znakami
tego, jak bardzo wszyscy rozpoznali palec Boży działający
w tym wspaniałomyślnym i wiernym salezjaninie. «W
stosunku do ludności Viedmy liczba osób, które
przybyły na pogrzeb, była imponująca. Zewsząd
napływali skromni ludzie z małymi bukietami kwiatów.
Oprócz władz było wiele innych osób. W
następnych dniach [po śmierci] ludzie byli przekonani, że
zmarł święty, niektórzy udawali się do
grobu w nadziei na cuda: modlili się, przynosili kwiaty»⁵⁹

.

Życie

Artemiusza Zattiego obudziło miasto, a dziś dotyka cały świat, bo mówiło o Bogu: wniósł on bowiem między ubogich i chorych, z przykładną praktyką czystości, dziewiczy i płodny zapach Bożej miłości dał wszystkim bogactwo wiary, płacąc za nie umiłowanym ubóstwem nawet do tego stopnia, że odstępował własny pokój choremu czy też, w ostatnim geście czułości i litości, udostępniał przyniesionemu tam zmarłemu, aby usunąć go z oczu innych chorych. Uczył prawdziwej wolności, posłuszny woli przełożonych za cenę gorzkich łez, uznając ich za pośredników Bożego planu.

Osoba

o przykładnej pobożności, tym świadectwem uczy wszystkich, że zdrowie, którego należy strzec ponad wszelkie dobro, to zdrowie duszy, tej naszej duszy, która jest tak cenna, bo pochodzi od Boga i do Niego zmierza, często nieświadomie, w pragnieniu znalezienia w Jego ramionach wiecznej Miłości.

Niech

miłość Zattiego rozpala nasze serca, niech jego świadectwo Jedyne Boga, wielkości duszy i naszej prawdziwej Ojczyzny będzie natchnieniem dla naszych czynów i pasterskiej pasji, dla nowej wiary apostołskiej i nowych powołań.

Oby nigdy nie zabrakło nam, jak zawsze pragnął Artemiusz Zatti, matczynej opieki Maryi Wspomożycielki, a kult Matki w każdym domu salezjańskim na świecie i w każdym zakątku, gdzie obecna jest Rodzina ks. Bosko, był pewną drogą, która pomoże nam żyć w świętości na wzór naszego współbrata.

Kończę

te słowa, proponując modlitwę do Ojca za wstawiennictwem nowego salezjana koadiutora, świętego

Artemiusza Zattiego.

Modlitwa

wstawiennicza

z

prośbą o powołania do salezjanów świeckich

0

Boże, który w św. Artemiuszu Zattim
dałeś

nam wzorcowego salezjańskiego koadiutora,
uległego

na twoje wezwanie,

ze

współczuciem Dobrego Samarytanina,
uczynił

siebie bliskim każdemu człowiekowi,
pomóż

nam rozpoznać dar tego powołania,
świadczącego

świata o pięknie życia konsekrowanego.

Daj

nam odwagę, by proponować młodym ludziom
tę

formę życia ewangelicznego

w

służbie małym i ubogim,

i

niech ci, których wezwiesz, pójda tą drogą,
odpowiadając

hojnie na Twoje wezwanie.

Prosimy

Cię za wstawiennictwem św. Artemiusza Zattiego

i

przez pośrednictwo Chrystusa Pana.

Amen.

Serdeczne

pozdrawiam, jednocząc się z Wami w Panu we wspólnej modlitwie

Ángel

Fernández Artime, sdb

Przełożony

Generalny

[1](#)

J.E. Vecchi, *Beatificazione del coadiutore Artemide Zatti: Una novità dirompente*, w DRG 376 (2001), 3.

[2](#)

Postanowiłem nakreślić postać Artemiusza Zattiego w sposób krótki i zwięzły. Ci, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o jego życiu, mogą znaleźć kilka biografii na temat świętego, a także przeczytać profil biograficzny w liście ks. Vecchiego, do którego odniosłem się wcześniej.

[3](#)

Por. *Positio*, s. 35.

[4](#)

Por. J.E. VECCHI,
OP. CIT. S. 15 ORAZ POR. *POSITIO*,
s. 47.

[5](#)

J.E. VECCHI,
OP. CIT.,
s. 17 I *POSITIO*,
s. 79.

[6](#)

J.E. VECCHI,
OP. CIT., S.
18.

[7](#)

J.E. VECCHI,
OP. CIT.,
s. 20 ORAZ *SUMMARIUM*,
s. 310, NR 1224.

[8](#)

Positio, s. 198.

[9](#)

J.E. VECCHI,

OP. CIT., s.

25.

[10](#)

H.U. VON BALTHASAR, *GES*

CI CONOSCE? NOI CONOSCIAMO GES

MORCELLIANA (= IL PELLICANO), BRESCIA 1981, 95.

[11](#)

J.E. VECCHI,

OP. CIT., s.

26.

[12](#)

J.E. VECCHI,

OP. CIT., s.

27.

[13](#)

Positio, 31.

[14](#)

Positio, 21.

[15](#)

H.U. VON BALTHASAR, *GLI*

STATI DI VITA DEL CRISTIANO, JACA

BOOK, MILAN 1985, 34.

[16](#)

Summarium, s. 43, nr 160.

[17](#)

H.U. VON BALTHASAR, *GLI*

STATI DI VITA DEL CRISTIANO, 34.

[18](#)

Positio, 206 (Profil duchowy sługi
Bożego).

[19](#)

Positio super scriptis 12.

[20](#)

Lettera al padre,

(List do ojca) Viedma 15 czerwca 1908 r.

[21](#)

Positio, 75-76.

[22](#)

Positio, 80.

[23](#)

Positio, 81.

[24](#)

Summarium 15.

[25](#)

Summarium 80.

[26](#)

J.E. VECCHI,
OP. CIT.., S.

21.

[27](#)

Świadectwo, Tassara Carlo, *Summ.*
126-127.

[28](#)

Świadectwo, bpa Pérez Carlo Mariano, *Summ.*
52.

[29](#)

Fiora Luigi, *Biografia*,
Positio 132.

[30](#)

Świadectwo, bpa Pérez Carlo Mariano, *Summ.*
43-47.

[31](#)

Świadectwo, bpa Pérez Carlo Mariano, *Summ.*
43.

[32](#)

Świadectwo, García Oscar Giovanni, *Summ.*
113.

[33](#)

Świadectwo,
Molinari Ferdinando Enrique,
Summ.
151.

[34](#)

Świadek Morero Noelia de Tofoni, *Summ.*
259.

[35](#)

Świadectwo, ks. De Roia Luigi, *Summ.*
271.

[36](#)

Świadectwo, Kossman Enrico Mario, *Summ.*

10

[37](#)

Świadectwo, ks. Prieto Antonio F. Fernández, *Summ.*

61.

[38](#)

Świadectwo, ks. Brizzola Mario, *Summ.*

75.

[39](#)

Świadectwo, García Oscar Giovanni, *Summ.*

113.

[40](#)

Świadectwo, Constanzo Giuseppe Nicola, *Summ.*

103.

[41](#)

Świadectwo, Giraudini Amalia Teresa, *Summ.*

117.

[42](#)

Świadectwo, Linares Manuel, *Summ.*

92.

[43](#)

Świadectwo, bpa Pérez Carlo Mariano, *Summ.*

36.

[44](#)

Świadectwo, Kossman Enrico Mario, *Summ.*

14.

[45](#)

Świadectwo, ks. Brizzola Mario, *Summ.*

79-80.

[46](#)

Świadectwo, ks. Brizzola Mario, *Summ.*

80.

[47](#)

Świadectwo, Cadorna Guidi Giovanni, *Summ.*

218.

[48](#)

Świadectwo, dr Guidi Pasquale Attilio, *Summ.*

100.

[49](#)

Świadectwo, García Oscar Giovanni, *Summ.*

114.

[50](#)

Świadectwo, De Palma Luigi, *Summ.*

135.

[51](#)

Świadectwo, ks. López Feliciano, *Summ.*

178.

[52](#)

Świadectwo, ks. López Feliciano, *Summ.*

174.

[53](#)

Świadectwo, Echay Peter, *Summ.*

211-212.

[54](#)

Świadectwo, Geronazzo Francesco Erasmo, *Summ.*

274.

[55](#)

Świadectwo, ks. López Feliciano, *Summ.*

193.

[56](#)

J.E. VECCHI,

OP.CIT., S.

47.

[57](#)

Te zaproponowane przez ks. Vecchiego są dostępne w *DRG*

373 (2000) oraz w *La*

Vocazione del salesiano coadiutore nella pastorale vocale, w

Il salesiano coadiutore. Storia,

identità, pastorale vocazionale e formazione, Wydawnictwo

SDB, Roma 1989, 133-161.

[58](#)

J.E. VECCHI,

OP.CIT., S.

49-50.

[59](#)

Świadectwo, Giraudini Amalia Teresa, *Summ.*

115-116.